Nr. 216. Lwów Piątek dnia 25 Października. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, ogłoszenia o zgubach, o zniesionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Sołowarnia i przedpłata miesięczna przyjmuje wyłącznie: Biuro dzienników Sakolowskiego we Lwowie Plac Halicki 1. P. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 4. k. W drobnych ogłoszeniach: słowo petitem za każde słowo . . h. słowo garmondem „ . . 6 h. koresp. prywatne „ . . 6 h. Nadesłano na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś:	♃	św. Jana Kant.	♃	Probusa M.	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca o godz. 6 min. 4	Długość dnia godzin 10 min. 6
Jutro:	♀	św. Ewarysta P.	♀	Karpusa M.			Zachód „ „ 4 „ 10	Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Przesilenie czeskie.

Wedle wiadomości, które otrzymaliśmy z Wiednia, prezes gabinetu uchylił się od rozważania teraz czeskich postulatów. We wtorek wieczorem zebrały się wszystkie czeskie kluby na wspólne posiedzenie; przybyli na nie także obaj czescy ministrowie Forszt i Pacak, pełnomocnicy i reprezentanci w gabinecie jednego tylko stronnictwa młodoczeskiego, które po ostatnich wyborach już nie jest ani jedynem, ani nawet przeważnem stronnictwem czeskiem. Wyłącznie z tego powodu powstało przesilenie, które groziło częściową rekonstrukcyą gabinetu. Czescy agraryusze i pokrewni im katolicy morawscy są, jak wiadomo, stanowczymi przeciwnikami polityki i taktyki młodoczeskiej, a jako dość liczni w parlamentarnym obozie czeskim, sądzą, że raczej oni, nie zaś młodoczesi, powinni mieć przedstawicieli w gabinecie, a chcieli tego przedstawicielstwa właśnie teraz, gdy przy rozprawie nad ugodą z Węgrami będą omawiane ważne sprawy agrarne. Młodoczesi powinni byli uznać słuszność tego życzenia sprzymierzonych klubów agrarnego i katolickiego; powinni byli bez sporów ustąpić jedno miejsce w gabinecie członkowi tych klubów, a wtedy bez przesilenia jeden Czech oddałby tekę drugiemu. Lecz młodoczesi chcą zachować w całości swą dawną pozycyę, od której zależy ich wpływ w kraju. Jest to więc ściśle domowa sprawa czeska, ale okoliczności sprawiły, że mogła ona oddziałać na przebieg rozprawy o ugodzie.

Młodoczesi, ratując swą sytuacyę, swój stan posiadania, uderzyli o najczulsze struny żądań narodowych. Spodziewali się naturalnie, że przeciw temu nikt z czeskich posłów nie poważy się podnieść głosu, w ten zaś sposób oni, jako kapelmistrze, pozostaną na czele orkiestry, zachowają wpływ, znaczenie, rolę przewodnią i przy następnych wyborach może powrócą do utraconej przewagi. Plan ten ułożył i przeprowadził dr. Kramarz, słynny obrońca gautschowskiego projektu reformy wyborczej. Plan ten ratował jeśli nie pozycyę, to ambicyę dra Forszta, był więc przezeń natychmiast przyjęty, a spokojny dr. Pacak przystał nań w imię solidarności. Prezes gabinetu nie miał najmniejszego powodu zaprzeczać agraryuszom prawa do posiadania przedstawiciela w rządzie, ale nie chciał także zrażać do siebie młodoczechów, więc salomonowym sposobem zamierzał orzec, że zostanie w gabinecie jeden młodoczech, a zamiast drugiego wejdzie agraryusz. Ponieważ dr. Forszt ma zwolenników tylko wśród młodoczechów, a dr. Pacak jest poważany przez wszystkie czeskie frakcye, przeto łatwo było orzec, kto z nich dwóch powinien odejść. Był to p. Forszt. Zamiast niego miał wejść do gabinetu dr. Prażek, wódz agraryuszy. Ale i taka zmiana okazała się trudną. Czesi bardzo cenią posiadanie w swych rękach teki handlu, ponieważ do niej należą poczty i telegrafy, instytucye, posiadające olbrzymi personal, którym można manipulować z wielką dla Czechów korzyścią. Prezes gabinetu i w tem chciał im dogodzić: ponieważ dr. Prażek koniecznie chciał być ministrem czeskim, a wymawiał się od innej teki, przeto baron Beck zaprosił dra Pacaka, aby objął tekę handlu, a swój urząd ministra-rodaka oddał Prażkowi. Lecz dr. Pacak na to nie przystał.

Pomijamy jednak tę uboczną trudność, bo ona zupełnie znika wobec trudności zasadniczej, wytworzonej przez młodoczechów. Rzekliśmy wyżej, że oni wysunęli postulaty narodowe, jako zapłatę za głosowanie za ugodę z Węgrami. Z takiego konia chciał spaść dr. Forszt i na takim koniu zamierzali młodoczesi walczyć o swe przodujące stanowisko w narodzie, a pognębić agraryuszy.

Przez cały wtorek porozumiewały się między sobą frakcye czeskie, ale do zgody między niemi nie przyszło. Wieczorem zeszły się one na wspólną naradę i tu obaj ministrowie czescy oświadczyli, że baron Beck nie chce teraz się zastanawiać ani nad uniwersytetem czeskim na Morawie, ani nad kwestyą języka urzędowego w wewnętrznej służbie w Czechach, ani wogóle nad żadnym postulatem narodowym. Pierwej powinna być załatwiona ugoda z Węgrami, przyczem nikt nie może żądać poręka-wicznego. Ugoda jest sprawą państwa największego znaczenia, więc przy jej załatwianiu powinny decydować tylko interesa państwowe, które uwzględniać jest obowiązkiem każdego stronnictwa. Jednakże baron Beck bynajmniej się nie wyrzeka ponętnej pracy nad usunięciem sporów narodowościowych. Kiedy już ugoda z Węgrami będzie załatwiona, a więc mniej więcej w styczniu, gotów jest prezes gabinetu zabrać się do wystudyowania czeskich postulatów i uczynić wszystko, co tylko w jego mocy, aby nastała zgoda narodowościowa w krajach sudeckich. Do tego sprawozdania dodali obaj czescy ministrowie, że co do swych stanowisk w gabinecie, czekają na uchwałę zjednoczonych klubów czeskich.

Taka jest historya przesilenia czeskiego, które wstrzymało obrady parlamentarne nad ugodą. W Wiedniu nie przypuszczają, żeby wszystkie czeskie frakcye przeszły do opozycyi z zamiarem udaremnienia ugody, ponieważ ona w całej pełni uwzględnia ekonomiczne interesa Czech i Moraw. Dość tu przypomnieć postanowienie o surtaksie na cukier. Nie przypuszczają także w Wiedniu, aby czeskie frakcye zlały się w klub solidarny na podstawie jakiegoś nowego programu, ułożonego przez młodoczechów. Sądzą tam, że będący na dorobku politycznym agraryusze i katolicy w żadnym razie nie pójdą pod młodoczeską komendę. Nie są oni tak wojowniczo usposobieni względem swych niemieckich współobywateli, jak wychowankowie *Narodnich Listów*, natomiast więcej od nich dbają o materyalne interesa kraju.

Z tego powodu sądzą w Wiedniu, że jakkolwiek się skończy czeskie przesilenie, nie wywrze ono wpływu na przebieg sprawy ugodowej w Radzie państwa. Na razie przesilenie odroczono.

Projekt organizacyi narodowej.

W nawale projektów ratunkowych, pojawiających się teraz w Wielkopolsce bardzo obficie, znajduje się jeden, który byłby niezaprzeczenie dobry, gdyby dał się wykonać i w rzeczywistości wyglądał tak, jak na papierze. Z projektem tym wystąpił wieloletni kierownik polskiego ludu na Szląsku Górnym, redaktor zasłużonego dziennika *Katolik* p. Napieralski. Od wiosny jest on ze Szląska posłem do parlamentu i oczywiście wszedł do Koła, w którem większość należy do mandataryuszy z Poznańskiego. Aby więc na nich wpływać, nabył on nader rozpowszechniony, a dość krewki tygodnik *Praca* i w nim stara się tępić frazesowiczowstwo, rozpowszechniać zaś praktyczność.

W tym tygodniku wystąpił on z projektem nowej organizacyi narodowej, obejmującej cały zabór pruski. Zasada, tkwiąca w tej myśli, nie jest nowa. Przyświecała ona twórcom „Straży“, ale p. Napieralski pojmuje ją szerzej. Krótko mówiąc, chce on stworzyć Sejm wielkopolski, wybierany sposobem całkiem demokratycznym, a nadający narodowi kierunek we wszystkich sprawach politycznych i społecznych, jakie się nadarzą.

Do wystąpienia z tym pomysłem skłoniła go rozbieżność zdań, która oczywiście musi istnieć w każdem społeczeństwie, skazanem przez postępowanie rządu na ustawiczne, a często bardzo przesadne politykowanie. Gdzieindziej narodowe parlamenty są młynami, które mniej więcej na jedną mąkę przerabiają wszystkie ziarna narodowej myśli. Gdzie niema parlamentu, tam rząd bodaj w części spełnia dążności narodu, bodaj trochę ulega im i do nich się stosuje. Nic podobnego nie posiada Wielkopolska, natomiast posiada wrogi rząd i wrogi sejm państwowy, a więc nie ma żadnego sternika. W tem samem położeniu znajduje się Irlandya — ona też już stworzyła własny parlament, który wprawdzie nie posiada żadnej prawodawczej mocy i w oczach Anglików uchodzi za uzurpatorski, ale rozporządza powagą moralną. Coś podobnego proponuje p. Napieralski. „Położenie nasze jest tak poważne — pisze on — iż potrzeba koniecznie kogoś, ktoby miał powierzony sobie przez społeczeństwo obowiązek ciągłego czuwania, a zarazem prawo przedsiębrania w razie potrzeby wszystkiego co należy, bez narażania się na zarzut samozwańczego przywłaszczania sobie władzy. Jednem słowem, uważam, że społeczeństwo nasze powinno stworzyć przedstawicielstwo narodu, uprawnione do reprezentowania go na zewnątrz w sprawach politycznych i przedsiębrania wszelkiej w tych sprawach potrzebnej akcyi w kraju. Gdybyśmy już dziś takie przedstawicielstwo posiadali, sprawa stanowiska naszego wobec projektu wywłaszczenia miałaby właściwe miejsce, gdzieby ją gruntownie zbadać i rozstrzygnąć można było, co społeczeństwu należy czynić. Wiedziałoby ono, kto mu to lub owo zaleca i że to czyni po wszechstronnem rozpatrzeniu się w okolicznościach. Prasa nasza, mając podstawę w uchwałach przedstawicielstwa, mogłaby o wiele silniej i skuteczniej służyć sprawie. W całem naszem postępowaniu byłby większy ład i porządek, większa solidarność, większa pewność“.

Jakże więc p. Napieralski pojmuje tę „organizacyę narodową“? Czy tak, że w ramach ustaw państwowych można ją przeprowadzić? Otóż powiada on, że nie projektuje nic innego, jak tylko to, co już posiadają wszystkie polityczne stronnictwa w Niemczech. Chodzi o stworzenie stałego komitetu centralnego, wybranego przez obywateli, należących do jednego politycznego obozu. Byłoby zupełnie, jak w Niemczech, gdyby taki komitet centralny składał się z delegatów stowarzyszeń politycznych, lecz ponieważ Wielkopolska ich nie posiada, przeto p. Napieralski inaczej tworzy ów komitet.

„Niech — powiada on — każda parafia zastąpi stowarzyszenie polityczne, niech się naradza, wytwarza o wszystkiem własną opinię i niech wysyła delegatów do komitetu powiatowego. Te znowu komitety powiatowe będą wysyłały delegatów na zgromadzenie partyjne z całego kraju. Przypuśćmy, że na każde 5.000 polskich obywateli, posiadających konstytucyjne prawo wyborcze, przypadałby jeden delegat na ogólny zjazd partyjny, a zatem składałby się on ze stu osób, delegowanych przez komitety powiatowe. Doliczywszy do tego wszystkich posłów na Sejm i do parlamentu, oraz polskich członków Izby panów, otrzymamy mniej więcej 150 mężów, którym można zaufać, iż sprawami społeczeństwa umiejętnie i sumiennie pokierują“.

Podobno projekt p. Napieralskiego spotkał się z uznaniem, co jest zupełnie zrozumiałe. Lecz żeby to była naprawdę organizacya polityczna, a nie dekoracya, potrzeba karności, mniej krytyki, a więcej posłuchu. Czy jest do karności skłonność? — oto pytanie.

Korespondencye.

Wiedeń 23 października.

(Z kroniki sądowej. — Faktor od interesów pieniężnych skarży księżnę Ludwikę Koburską o zapłacenie mu prowizyi 450.000 koron. — Proces o psa, posiadającego majątek.)

(y). Bohaterka licznych skandali, księżna Ludwika Koburska, córka króla belgijskiego, a siostra hrabiny Stefanii Lonyay, przypomniała się znów światu. Oto ajent do interesów pieniężnych, niejaki Filip Mühlbauer zapozwał ją do tutejszego sądu cywilnego o zapłacenie mu prowizyi 450.000 koron za wrzekome wyrobienie jej kilkumilionowej pożyczki i wczoraj odbyła się w tej sprawie rozprawa. Pretensyę swą uzasadnił Mühlbauer w swej skardze w sposób następujący: W listopadzie roku ubiegłego dowiedział się on, że księżna Ludwika, której interesa majątkowe dopiero niedawno zostały przez rodzinę uporządkowane, potrzebuje znów pieniędzy i chciałaby zaciągnąć wielką pożyczkę. Za pośrednictwem niejakiej Idy Schäufler wszedł Mühlbauer w kontakt z księżną, ofiarował się dostarczyć jej pieniędzy, ile tylko zechce, i na jej wezwanie udał się w lutym bieżącego roku do Paryża, by przeprowadzić interes. W Paryżu był Mühlbauer dwukrotnie w mieszkaniu księżnej w hotelu „Westminster“ i układał się z upoważnionemi do tego przez nią osobami, t. j. Gezą Mattacziczem, znanym kochankiem księżnej i z panią Maryą Stöger. Podczas tych rokowań — jak utrzymuje Mühlbauer — znajdowała się księżna w drugim pokoju i słyszała jak najdokładniej całą umowę. Rezultatem tych dwukrotnych konferencyi było to, że w dniu 1 marca przyszedł do skutku układ, w myśl którego księżna otrzymać miała pożyczkę w sumie 4½ miliona koron, płatną w tygodniowych ratach po 500.000 koron, — Mühlbauerowi zaś miała zaraz po otrzymaniu pierwszej raty zapłacić prowizyę wynoszącą 10% od tej pożyczki, t. j. 450.000 koron, nadto przyrzekła dać mu „prawdziwie książęcy prezent“. Tymczasem, gdy w dniu 5 marca Mühlbauer przyszedł ponownie do hotelu „Westminster“ i przedłożył księżnej do podpisu skrypt dłużny, ona nie chciała go podpisać, oświadczając, że pieniądze dostała już skądinąd i interesu tego nie zrobi. Mimo to Mühlbauer domaga się zapłacenia mu całej prowizyi 450.000 koron, gdyż on zrobił wszystko, co do niego należało i układ o pożyczkę faktycznie został już zawarty.

Pozwaną księżnę zastępował na rozprawie jej adwokat dr. Emil Frischauer i nazwał pretensyę Mühlbauera napastliwą, nadającą się raczej na temat do operetki, niż do poważnego traktowania przez trybunał. W całej tej sprawie bowiem tyle tylko jest prawdy, że niejaka Ida Schäufler zjawiła się przy końcu roku ubiegłego w kancelaryi dra Frischauera i oświadczyła mu, że może wyrobić milionową pożyczkę dla księżnej Ludwiki. Dr. Frischauer odpowiedział jej na to, że nie zajmuje się dostarczaniem pieniędzy dla księżnej, więc jeżeli ktoś chce z nią robić interesa pożyczkowe, niechaj zwróci się wprost do niej. Następnie zasypywała ta Ida Schäufler księżnę bawiącą w Paryżu, listami, w których zawiadamiała ją, że pełnomocnik jakiegoś konsorcyum finansowego, Mühlbauer, wyrobi jej milionową pożyczkę, trzeba mu tylko posłać poprzednio zaliczkę 500 koron na koszta podróży do Paryża. Mimo że księżna pozostawiła wszystkie te listy bez odpowiedzi, zjawił się Mühlbauer z końcem lutego br. w jej mieszkaniu w hotelu Westminster w Paryżu i ofiarował jej za pośrednictwem Mattaczicza milionową pożyczkę, której dostarczyć ma jakieś konsorcyum, członków tego konsorcyum jednak nie chciał wymienić. Mattaczicz — jak twierdzi dr. Frischauer — pokazał Mühlbauerowi drzwi, ten jednak mimo to przybył nazajutrz ponownie i przyniósł gotowy skrypt dłużny do podpisu przez księżnę, Mattaczicz jednak wcale go nawet nie przedłożył księżnej, lecz kazał natrętowi odejść. W kilka tygodni później otrzymuje dr. Frischauer jako pełnomocnik księżnej Ludwiki, skargę sądową Mühlbauera, która go wprawiła w niemałe zdumienie choćby już z tego powodu, że skarżący utrzymuje w niej, iż księżna odrzuciła ofiarowaną jej kilkumilionową pożyczkę, podczas gdy dr. Frischauer z doświadczenia swego wie o tem, iż księżna z zasady pożycza zawsze, ilekroć jej tylko dają pieniądze. Trybunał uchwalił odrzucić skargę Mühlbauera jako napastliwą.

Wielce oryginalny proces spadkowy o podkładzie humorystycznym rozgrywa się przed sądem powiatowym dzielnicy Hernals. Główną rolę w tym procesie odgrywa pies wabiący się Caro. Przed laty sześciu umarła majętna wdowa Teresa Grauaug i w testamencie swoim zapisała swej służącej Franciszce Pöpel legat 12.000 koron pod warunkiem, że będzie aż do śmierci pielęgnowała troskliwie jej ulubionego pieska Cara. Z zapisanego legatu otrzymać miała służąca czwartą część tj. 3.000 koron zaraz po śmierci swej pani, resztę zaś dopiero po najdłuższem życiu psa, do tego zaś czasu stanowić miała ta suma 9.000 koron kapitał żelazny, którego procenta miały służyć na opędzenie kosztów utrzymania psa. Służąca przez trzy lata trzymała psa u siebie, potem zaś oddała go „na pensyę“ do wiedeńskiego instytutu weterynaryjnego, odstępując mu naturalnie procenta od 9.000 koron na koszta utrzymania psa. Sama jednak zaciągała owa służąca długi na rachunek spodziewanego spadku po psie, a pożyczano jej bez trudności, gdyż pieniądze znajdują się w depozycie sądowym, a testament postanawia jak najwyraźniej, że po śmierci Cara suma 9.000 koron przechodzi na nieograniczoną własność służącej. Tymczasem bogaty piesek wypłatał figla wierzycielom swej nowej pani, gdyż przeżył ją. W dniu 2 czerwca br. umarła bowiem owa służąca, a psina żyje wciąż i znajduje się na pensyi w instytucie weterynaryjnym. Obecnie wystąpili owi ustawowi spadkobiercy śp. Teresy Grauaug z sądową skargą o wydanie im psa, gdyż zdaniem ich spadkodawczyni nie zapisała pieska swej służącej na własność, tylko poleciła jej pielęgnować go, wobec tego zaś, że służąca umarła, przechodzi pies teraz na własność ustawowych dziedziców jego pani. Przeciw temu żądaniu wystąpili wierzyciele zmarłej służącej, dowodząc, że chociaż oddała ona psa na utrzymanie do weterynaryi, mimo to aż do śmierci pozostała jego właścicielką, a po śmierci jej przechodzi prawo własności do tego psa na jej (tj. służącej) spadkobierców, nie zaś na spadkobierców śp. Grauaugowej. Sąd uchwalił nie wydawać psa spadkobiercom śp. Grauaugowej, lecz pozostawić go nadal w instytucie weterynaryjnym, a tymczasem ustanowić kuratora dla nieznanych jeszcze spadkobierców zmarłej w czerwcu br. służącej celem obrony ich praw do własności psa, posiadającego 9.000 koron majątku.

Co myśli Francuz o duszy niemieckiej?

Znany pisarz francuski Marceli Prevost napisał świeżo powieść pod tytułem „Profesor Moloch“, w której usiłuje odmalować obraz duszy niemieckiej w początkach XX wieku. Książka ta wyszła już w polskim przekładzie.

Przypatrzmyż się, co wedle francuskiego pisarza składa się na tę duszę niemiecką i do jakiego stopnia ma on w wywodach swoich racyę. A najpierw powiedzieć musimy, że swoje obserwacye zamknął Prevost w formie powieści, do której wątku zaczerpnął z życia dzisiejszej hrabiny Montignoso i nauczyciela muzyki Girona. Oto bohater powieści „Lulu“, Francuz, młody guwerner na dworze „księcia rothberskiego“ prowadzi romans z dobrze już starzejącą się księżną, Elsą. Nie doprowadza jednak tak daleko, jak Giron. Gdy bowiem nadchodzi chwila, w której „Lulu“ ma udać się do Galicyi, aby tam połączyć się na zawsze ze swą ukochaną, budzi się w nim nagle sumienie francuskie i ucieka od związku z tą kobietą, nie chce bowiem być na utrzymaniu Niemki, żyć z jej renty. Prócz wymienionych, dużo jeszcze innych osób odgrywa znaczną rolę w tej powieści — ale nie o jej treść, nie o fabułę tu chodzi, lecz o syntezę Niemca, skreśloną przez zdolnego i inteligentnego obserwatora.

Autor wprowadza czytelnika w uroczy zakątek Turyngii.

Akcya dzieje się w księstewku, któremu rzesza na znak samodzielności zostawiła tylko prawo puszczania własnych marek pocztowych. Więcej nic. Został tylko, prawem natury urok krajobrazu i poezya etniczna. Autor pisze:

— Turyngia! Kolebka legend... Węglarz, który sprzedał dyabłu swoje serce, a wzamian otrzymał serce kamienne... Baśń o małej dziewczynce, która poszła zbierać zioła, i o starej czarownicy. Turyngia! kraj pełen gór i lasów... W wodach czają się rusałki i duchy. Kraj pełen zamków, w których mieszkają mężowie zbrojni pancerzem i żelazem.

---

110)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka*

(Ciąg dalszy).

— A gdyby kula chybiła? .. Gdyby nie potrafił, odrazu się zabić?... Jednakże trzeba było nabrać odwagi i raz skończyć. Wtedy przypomniał sobie, że miał jeszcze w szafie pół butelki koniaku; wziął ją i odrazu wypił całą; jednak i koniak nie zdołał go upoić i odurzyć. Tylko czuł wewnątrz w żołądku wielkie gorąco, jakby ogień. Otworzył okno i oparł się na niem, by módz lżej oddetchnąć; zdawało mu się, że się dusi.

Zaledwie dnieć zaczynało, światło przebijające ciemności bezludnej ulicy, nieskończenie go przerażało; a w miarę jak kontury domów wyraźniej się zarysowywały, a filary oddalonych kościołów wynurzały się ze światła, uczuwał wielki, niezmierny smutek. Obawiał się tego nieubłaganego, bezlitośnego dnia, który wschodził, i byłby pragnął jeszcze godzinę ciemności, aby jeszcze mieć choć godzinę spokoju.

Uczuł przejmujący dreszcz. I ta ulica tak opustoszała o drzwiach i okiennicach pozamykanych, również jak jego własny pokój, robiła mu wrażenie grobu i chciał już zamknąć okno, kiedy wstrząsnął nim przygłuszony hałas, szmer głosów, który się przybliżał... byli to żołnierze, idący na manewry. Już ich dobrze widzieć było można... śpiewali...

— Co oni śpiewali?... Już kiedyś pieśń tę słyszał... Ach, tak; teraz sobie przypominał! Była to pieśń ochotników:

„Bądź zdrowa, moje piękna, bądź zdrowa
Wojsko odchodzi.
Gdybym nie odszedł i ja
Byłoby to podłością“.

— Przeklęci, jakże fałszują! — szepnął Vharé, który miał jeszcze słuch bardzo dobry.

Ale prawie zaraz potem nie zważał już na fałsze. Żołnierze defilowali swobodni i weseli, ożywiając ulice swym głosem, swym śpiewem, mierzonym krokiem swego marszu i pełnym życia hałasem.

Wtedy myślą cofnął się do przeszłości, do tych lat, które zmarnował i pomyślał, że i on, gdyby był zechciał, mógłby się był kimś stać... Prefektem, dyplomatą, przynajmniej posłem!... Gdyby był wstąpił do wojska, mógłby teraz być już majorem, pułkownikiem, a może, kto wie, newet generałem i dowodzić tymi wszystkimi ludźmi!

Pierwszy batalion przeszedł już po pod jego okna, nadchodził drugi. Żołnierze widząc Vharégo na wpół ubranego w oknie, podnosili patrząc nań głowy, powtarzając tymczasem zwrotkę:

„Gdybym nie odszedł i ja
Byłoby to podłością“.

Jakóbowi się wydawało, że ta zwrotka jego się tyczyła i że mu ją w twarz, jak obelgę rzucono.

— Czemuż nie poszedłem i ja, wtedy, kiedy drudzy szli walczyć?... Myślał... myślał, szukając wymówki... ale jej nie znalazł. Czuł zawrót głowy; koniak działać zaczynał.

— Gdzież to ja byłem w 59?... W Monako, tak, w Monako; grałem w ruletę!... A w 60?... Nie pamiętam!... A tak... W 60 byłem w Nizzy. W 67 podczas kiedy wojsko Papieskie biło się z Garybaldczykami w Mantana, byłem... byłem... byłem w Paryżu, gdziem się rujnował dla panny Printemps. Więc ja jestem...

— Przeskoczyłem jedną datę rok 66!.. Byłem w Turynie i nadskakiwałem baronowej Delafosse... oczywiście, podczas kiedy jej mąż ginął za ojczyznę pod Custozzą. Ojczyzna?... Co to jest ojczyzna?... To retoryka!

Żołnierze tymczasem przeszli, głosy ich gubiły się z ostatniem echem w ulicy, która ukazywała się teraz po przejściu tych wszystkich ludzi i tego całego tłumu, jeszcze bardziej opustoszałą i milczącą, ale zwrotka wyraźnie i żywo brzmiała w głowie Jakóba.

— Więc tak... To była podłość!.. I dlatego? Wrócić w tył nie jest możliwem, więc?... — Naprzód i marsz na tamten świat! — Pochwycił rewolwer, przyłożył go pod brodę... ale się potem zatrzymał, niepewny i ogłupiałemi oczami patrzał na broń, mrucząc:

— Zabić się! I dlaczegóż miałbym się zabijać?... Miałbym wszystko do stracenia... a do zyskania.. nic!.. Nazwisko?.. Nie uratuję go.— Honor?... O! honor!... Wielu jest takich, co są mniej jeszcze odemnie warci, a przecież wesoło żyją, a szanują i boją się ich. Gdybym mógł natomiast rzeczywiście do Ameryki z Andreiną pojechać! A Schreiber?... Schreiber to złodziej. Da się prędzej powiesić, nimby dał lira przed właściwym czasem! Ale może powinienem się zabić dlatego, że Schreiber to pies?.. Ale co znowu!.. Jeżeli się nie zabiję, powiedzą, żem podły, a jak się zabiję, to powiedzą, żem podły tak samo. „Błazny!.. Nie; nie zabiję się. Na wszystko jest lekarstwo, tylko nie na śmierć. Andreina będzie robiła furorę... Płacę długi... wrócę z Ameryki milionerem... Kto wie!.. Kto wie... Może będę z cza... sem i po... po... słem...

To mówiąc, zataczając się, zbliżył się do łóżka, ściany kręciły mu się wokoło, a pokój wydawał mu się pełnym brzęczących owadów... Sapiąc, rzucił się na łóżko; i wtedy porwała go złość wściekła na siebie samego, że był podłym, że niemiał odwagi odebrania sobie życia. Obrócił się, szukając po omacku rewolweru, a nie mogąc go znaleźć, stracił równowagę i runął jak długi na ziemię. Zamruczał jeszcze słów kilka, a potem usnął głęboko.

Nazajutrz rano, służący Vharégo uchylił powolutku drzwi pokoju, ale jeszcze ich nie był całkiem otworzył, kiedy już dał się słyszeć rozpaczliwy krzyk i kobieta, Andreina, odtrąciwszy starego, który skamieniały stał na progu, rzuciła się ku Vharému, który spał ciągle na ziemi, z rewolwerem obok siebie. Ten krzyk, pocałunki i uściski pełne trwogi Andreiny obudziły Jakóba z głębokiego snu; rozejrzał się wokoło z przestrachem: nie rozumiał... — Jeszcze był ubranym?... spadł z łóżka?.. Czego patrzano w ten sposób na niego?

— Jesteś ranny? — zapytała go Andreina cała drżąca.

Na to zapytanie Vharé zaczął sobie przypominać co się stało, a czując, że żyje i jest zdrów wśród tego przerażenia i tej desperacyi, zmieszał się i zawstydził. Budził się do życia w sytuacyi wielce komicznej, a przecie... powinien pierwszy śmiać się z niej!

— Nie, nic. Chciałem się zastrzelić, to prawda: ale to postanowienie ważne; pomyślałem, że lepiej je przespać jeszcze... a teraz... zmieniłem zdanie.

Jakób wypowiedział to z uśmiechem i z wyrazem, pełnym smutku.

— A ty?.. poco tak wcześnie przychodzisz? — zapytał Andreinę, jak tylko służący odszedł.

— Wiesz, — odpowiedziała Andreina rumieniąc się, — pieniądze od Schreibera nadeszły.

— Czy być może?... — i Vharé nie myśląc o niczem innem, tylko o tych pieniądzach, które dla niego ratunkiem były, uścisnął w ramionach kochankę. Ona pochyliła głowę i z za stanika wydobyła grubą paczkę banknotów.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Takie wyobrażenie o Turyngii, zaczerpnięte, z książek zachowała siostra bohatera, czternastoletnia Francuska.

— Obraz, jaki budzi w twej duszy nazwa Turyngii, nie jest bynajmniej fałszywy — odpowiada jej brat: — jesteś tutaj w samem sercu starych Niemiec, a las turyngijski zamyka w sobie wiele baśni pięknych. Spiżowe prawo zespolonych Niemiec zmieniło tu oczywiście niejedno od czasów węglarza Piotra z kamiennem sercem, ale zbrojnych ludzi i dzisiaj nie brak w Turyngii. Wprawdzie zmienili hełm stalowy na pikielhaubę, ale ta zewnętrzna zmiana nie wywarła żadnego wpływu na ich mózgi. Bo dziś nisa sądzą, jak za czasów średniowiecza, że niema na świecie nic piękniejszego nad przebicie czyjegoś brzucha pałaszem. Natomiast rusałki i duchy czują wstręt do polityki wszechświatowej, do imperializmu, do związku flot i do artykułów *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*. Dlatego też uciekły z całej północnej części Turyngii, która leży zbyt blisko Prus.

Bliskość Prus! Oto jest tragedya nietylko Turyngii. Moralna bliskość Prus straszna jest w dzisiejszej historyi, tak samo jak i polityczna. Od sprusaczenia uciekają z psychologii współczesnej wszystkie rusałki poezyi i wszystkie duchy, które ziemi broniły przed... błotem.

Prusy — to dziś pojęcie nietylko geograficzne i polityczne. Prusy — to ciemna strona współczesności. Ich Bogiem państwowym jest siła. Nie prawo, nie sumienie, nie etyka, lecz siła. To właśnie, co się da odważyć, odmierzyć, co się da pozytywnie skontrolować. Oto źródło związku filozofii XIX wieku i filozofii Prus.

Od pierwszych stronic powieści autor stara się oddać swoją definicyę niemczyzny, a jeszcze bardziej pruskości. W pierwszym rozdziale jesteśmy na stacyi kolei „rothberskiej". Między innemi autor pisze:

„...Panna Krescencya Ringer, siedząca za bufetem, powitała mnie uśmiechem. Postać jej przypomina sowę. Własnoręcznie przyniosła mi kamienny kufel z piwem; ruchowi temu towarzyszyło spojrzenie, które zdawało się mówić: A kuflem tym ofiarowuję ci moje życie". A dalej:

„...Wszedł do poczekalni odźwierny kolejowy z miną, postawą i w stroju żołnierskim. Oznajmił zagniewanym głosem, że pociąg z Erfurtu spóźni się o 7 minut. Jednocześnie zmierzył groźnym wzrokiem poczciwą pannę Krescencyę i mnie, jakby chcąc nas przestrzedz przed jakimkolwiek protestem, jak gdyby chcąc w nas wpoić przekonanie, że pociąg pruski ma prawo spóźniać się dowolnie, i że podróżni na pruskich liniach kolejowych nie są niczem więcej, jak poddanymi, poddanymi pociągu, uciemiężenia państwa pruskiego.

Sentymentalizm panny Krescencyi, ten straszny, zabójczy sentymentalizm, który się zawsze ma tak do uczucia, jak manekin do człowieka, sentymentalizm karykaturalny i obok niego, tuż obok, życie na komendę, życie w mundurze feldfebla, ład koszarowy, obrzydłe poczucie poddaństwa — oto jest pierwszy chwyt psychologii Niemiec."

A teraz czytajmy dalej:

„...Przychodzi pociąg. Czerwonozłoty naczelnik stacyi obliczą surowym wzrokiem podróżnych, jak gdyby to byli jeńcy, wzięci w niewolę po zwycięskiej potyczce. Przy wyjściu brodaty portyer odbiera niechętnie karty kolejowe z rąk podróżnych, można powiedzieć, że wypuszcza więźniów... Wjechali do miasta. Na chodniku trzej oficerowie, opięci w błękitne mundury, pobrzękują ostrogami; nieliczni mieszczanie, mężczyźni i kobiety ustępują im pokornie z drogi..."

Oto znowu jesteśmy na nowej ścieżynie do psychologii Niemca: uwielbienie militaryzmu. Żołnierz to widomy znak zasady naczelnej: „*Macht über Alles!*" Oficer, opięty w mundur błękitny, nie może być istotą równą innemu obywatelowi, musi być pierwszym wobec niego. I to jest znowu zwycięstwem Prus nad Niemcami.

W następnych rozdziałach Prevost rozwija bardzo konsekwentnie obraz tego zwyciężania. W powieściowem księstwie Rothbergu panuje książę Otto. „Jego ród pochodzi z dobrej rasy, jeden z jego przodków był cesarzem niemieckim w owe czasy, kiedy Hohenzollernowie uprawiali jeszcze rabusiowstwo". Dziś książę tego rodu jest entuzyastą Hohenzollernów. Otto pyszni się tem, że kształtuje swój kraik na wzór Prus.

— „Czy Niemcy ucierpiały wskutek tego, że podporządkowano je pruskiej karności? — pyta Francuza. — Czy rozkwit militaryzmu zaszkodził rozwojowi naszego przemysłu? naszego handlu? Czy zmniejszył wzrastanie naszej rasy germańskiej? Jesteśmy jeszcze ciągle najsilniej uzbrojonym narodem wświecie. Nasza flota handlowa krąży po wszystkich morzach. Cały świat składa daniny naszemu przemysłowi, naszemu handlowi, naszej wiedzy".

Tak wygląda wyznanie człowieka współczesnego w Niemczech.

Prusy są dobroczyńne, bo mnożą dobra pozytywne: przemysł, handel, flotę... Na szarym końcu znalazło się miejsce na „wiedzę". Innych dóbr, poza pozytywnemi, człowiek ów nie zna i nie przypuszcza, aby się o nie troszczyć warto. Oto jest dusza współmierna z duszą Prus.

Obok księcia Ottona dochodzą w powieści do głosu i inni Niemcy. Pozornie odmienni, nawskroś inni. To właśnie ów prof. Moloch, właściwie prof. Zimmermann, uczony przyrodnik z talentem, filozof z powołania. Spoczął na nim poblask owych Niemiec myślicieli i poetów. Refleks Niemiec dawnych na powierzchni współczesności. Powieść Prevosta zawiera całe stronice jego idei, prawdziwie pięknych. Gdy mu w dyskusyi podsuwają argument, że cała przyroda poucza nas o przemocy i że nic bez przemocy nie rozwija się, prof. Moloch odpowiada z zapałem:

— „Przeczę, jakoby w przyrodzie dominowały siły destrukcyjne. Przeciwnie, zdaje mi się, że panowanie należy do sił konstrukcyjnych, zachowawczych. Czyż nie wiecie, że suma sił dośrodkowych, które składają się na ten garnek „gliniany — tu wzniósł w górę kufel od piwa — że ta suma, gdyby przestała łączyć z sobą molekuły, składające się na ten kufel, wystarczyłaby do wysadzenia w powietrze tego więzienia, wraz ze skałą, na której je zbudowano. Doktryna walki o byt jest tylko powierzchowną interpretacyą zjawisk, jest interpretacyą ignorantów. Walki destrukcyjne, które spostrzegamy na powierzchni kuli ziemskiej, są lekkim odblaskiem strasznej gry sił, które zużywają się na tworzenie i na doskonalenie istot".

„Od tysięcy lat ludzie na powierzchni kuli ziemskiej dążą pozornie tylko do panowania nad sobą, a tymczasem z wieku na wiek, a potem z roku na rok, siła brutalna cofa się przed ideą. Niezgrabne wysiłki reakcyi Bismarka nie powstrzymają ewolucyi świata. Pozostawią tylko plamę w dziejach, a smutek ogarnia mnie na myśl, że plama ta oznacza moją ziemię."

Prof. Moloch jest bowiem człowiekiem o silnem poczuciu germańskiem. Oto jego toast na cześć Niemiec:

— „Istnieją jednak Niemcy wieczne. Realność Niemiec księcia Bülowa i nawet księcia Bismarka jest realnością znikomą, przejściową. Istnieją Niemcy wieczne, które gardzą nienawistną brutalnością, Niemcy myślicieli, Niemcy, które są wibracyą umysłowości ludzkiej, które rozjaśniają to, czego inne ludy nie odczuły tak intensywnie. O, myśli niemiecka, tyś jest prawdziwą siłą Niemiec! Nazwisko twoje to Goethe, Schiller, Kant, Hegel, Schopenhauer, Nietzsche, Bach, Beethoven, Wagner! O, siło niemiecka, siło idei, silniejsza nadewszystko! Uwielbiam cię, piję na twoją cześć!"

Prof. Moloch nienawidzi księcia Ottona, Prus, polityki Bismarka i nienawiść ta w pośredniej konsekwencyi doprowadza go do więzienia.

Ów profesor Moloch w wyobrażeniu swojem jest antytezą księcia Ottona i Prus. Tymczasem bezwiednie, prawem współczesności, pochodzi z tej samej generacyi ducha, co i Prusy. Jest ich odrodnym bratem, ale bratem. Jego umysł tak samo, choć na swój sposób, dąży do tego, aby wszystko, nawet uczucia, wymierzyć, odważyć, uczynić je wielkościami racyonalnemi. Gdy mówi o swojej pierwszej miłości, definiuje ją tak:

— „Geniusz gatunku zmusił mnie, bym się zbliżył do ciebie. Z rozkoszą poddałem się tej iluzyi, którą łudzi nas wieczysta Maja... Przechadzki w chwilach miłosnej tęsknoty, schadzki, oczekiwania... O, słodkie złudzenie! Jak miłosierna jest przyroda, że daje biednej ludzkości te złudzenia."

Przyroda, wielkość wymierna lub nie broniąca się wymierzaniu, jest bóstwem prof. Molocha. Dla niej gotów stawiać ołtarze, on, germanin-marzyciel, dla niej budować kościoły. Na zamek księcia Ottona na Rothbergu patrzy jako na gmach, gdzie kiedyś stanie kościół XX stulecia:

„W miejscu świętych obrazów staną artystyczne wyobrażenia piękności przyrody. Smukłe palmy i paprocie uzmysławiałyby twórczą siłę tropikalną. Pod oknami, w wielkich akwaryach znalazłyby pomieszczenie ruchliwe meduzy i syfonofory, korale i gwiazdy morskie, reprezentujące artystyczne formy morza. Miejsce głównego ołtarza zajęłaby Urania, wyrażająca poruszeniami ciał niebieskich wszechmoc prawa materyi. Pastor nowego filozoficznego kultu tłómaczyłby ludowi znaczenie tych symbolów. Uczonoby dzieci monistycznej moralności. Ponieważ rasa niemiecka musi mieć jakąś wiarę, miałaby przeto w tym wypadku religię, zgodną z wynikami wiedzy i z prawami rozumu".

Religia, zgodna z prawami rozumu! To na swój sposób także pewne streszczenie współczesności, wyższej od junkra pruskiego i nawet od Ottona na Rothbergu, ale bądź co bądź związanej z nerwem XX stulecia. Moloch, jak i cały bogaty strumień umysłowy naszego wieku — jest racyonalistą. Dla niego istnieje we wszechświecie to, co się da ująć rozumem. Wszystko, co irracyonalne: religia, natchnienie, instynkt moralności, wszystko, co żyje i wielkie jest właśnie przez swój wdzięk czegoś niepojętego, to wszystko nie mogłoby znaleźć schronu w świątyni prof. Molocha. Głównym ołtarzem wierzeń jego jest, jak mówi *wszechmoc prawa materyi*. Czy w tem wyznaniu nie odnajdziemy pokrewieństwa z racyonalistyczną zasadą państwowości Prus?

Tak więc najzaciętszy i najidealistyczniejszy wróg tych zasad, które reprezentuje pruskość, pozostaje jednak z pruskością w pewnym kontakcie psychicznym. To nam może zdoła rozświetlić i wskazać naocznie przyczyny mocy i potęgi Prus. Prusy Bismarcka i Bülowa żyją, potężnieją — nie wielkością floty, ani sprawnością rajtarów, nie bogactwem handlu, ani energią przemysłu: Prusy współczesne potężnieją harmonią i wiarą człowieka współczesnego w państwo racyonalistyczne! Na umysłach ludzi XIX stulecia zbudowany jest wielki ołtarz Prus. Przed bagnetem pruskim pierzchły rusałki turyngijskie, ale ku pikielhaubie pruskiej, widocznemu znakowi tej idei pozytywistycznej, ku Prusom, ciąży serce realnego tyryngijczyka. Prusy XIX stulecia mają za sobą bezwiedną ufność nietylko żołdaka XIX stulecia, nietylko fabrykanta XIX st, ale i mędrca XIX stulecia. Mają jego ufność nawet wówczas, gdy ten w szczegółach swojej filozofii występuje przeciwko pruskości.

Doktryner Moloch twierdzi: „Z roku na rok siła brutalna cofa się przed ideą". Jest to fałsz optymistyczny. Rzeczywistość kreśli z dnia na dzień inną prawdę: „Idea pada skrwawiona u stóp brutalnej siły". Tą brutalną siłą jest właśnie sprusaczenie człowieka i mas współczesnych. Tą siłą brutalną, tem sprusaczeniem jest unormowanie dzikości w przepisy i sankcye rozumowe. Czyż trzeba udowadniać, że pod tem hasłem toczą się dzieje dzisiejsze?!

Wbrew ideologii Molochów, widzimy, że filozofia pruska zapuszcza swoje zagony daleko poza granice Prus i Niemiec, przedziera się do zasad cywilizacyi współczesnej; przejadła już dawno życie ekonomiczne, osiada na strunach i przędziwie wiedzy, a zwolna wdziera się w rdzeń wszelkiego istnienia: w sumienie człowieka dzisiejszego.

Nie zakrywajmy na to oczu! Sprusaczenie siłą rzeczy wdziera się i do organizmu polskiego.

Przeciwko Prusom mnożą się traktaty i sojusze dyplomatyczne. Być może, iż za dni naszych widzieć będziemy Prusy pokonane mitraliezami i szrapnelami. Dopóki jednak zwycięskie społeczeństwa nie zdobędą się na tryumf głębszy, dopóki w sobie samych nie zabiją i nie odrzucą precz Prusaka, dopóty nie będą mogły zasnąć bez myśli o stokroć silniejszym odwecie Prus: o zapanowaniu nad niemi duszy pruskiej.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia generalny mówca *pro* p. Mysliwec mówił po czesku i obszernie omawiał kartele i ich nadużycia.

Nastąpiły sprostowania faktyczne, poczem Izba nagłość wniosku odrzuciła. Przystąpiono do rozprawy nad nagłym wnioskiem p. Klofacza w sprawie drożyzny środków żywności. Wnioskodawca uzasadniał nagłość.

P. Stark wywodził, że jeżeli pragnie się istotnie usunąć drożyznę środków żywności, to Izba powinna przedewszystkiem dokonać reformy podatkowej.

Po przemowach mówców generalnych odrzucono nagłość 140 głosami przeciw 91. (Okrzyki protestu i wrzawa na ławach czeskich radykałów).

W zapytaniu do przewodniczącego wystąpił poseł Sylvester przeciw sposobowi, w jaki stawiane są wnioski nagłe. Z powodu tych wniosków Izba wystawiona jest na pośmiewisko całej ludności (potakiwania). Protestuje imieniem niemieckich posłów wolnomyślnych i chętnych do pracy stronnictw przeciw temu postępowaniu i prosi prezydenta Izby, aby postarał się o to, by w porozumieniu z przywódzcami stronnictw Izba zajęła w tej sprawie stanowczą postawę.

Prezydent Weiskirchner odpowiada, że uczyni zadość tej inicyatywie i zwraca się ze swego stanowiska do Izby nietyle z prośbą, ale z pewnem napomnieniem, aby wreszcie przystąpiła do zgodnej, pozytywnej pracy.

Następne posiedzenie dziś.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Za zezwoleniem cara będą te osoby, które odpowiadają za wypadek z okrętem „Sztandar", postawione przed sąd osobny, złożony z członków sądu marynarskiego.

Moskwa. Onegdaj zgromadziło się około 3000 studentów w auli uniwersyteckiej, aby zaprotestować przeciw wyrokowi śmierci, wydanemu na dwóch studentów. Komendant miasta zażądał telefonicznie rozwiązania zgromadzenia. Ponieważ temu nie chciano uczynić zadość, przybyła do auli policya. Po kilkakrotnych nadaremnych wezwaniach do rozejścia się, aresztowano 41 studentów, których skazano potem na małe grzywny.

Oreł. Wczoraj dokonano zamachu na pociąg w pobliżu stacyi Karaczew; był on skierowany przeciw posłańcowi kasowemu jednej z fabryk, który miał przy sobie 60.000 rubli. Bandyci rzucili bombę, która eksplodowała i zabiła owego posłańca, oraz zraniła 4 osoby. Wojsko ścigało sprawców, ci jednak, zabrawszy 40.000 rubli, uciekli.

Podczas przeszukiwania pociągu policya aresztowała pięć podejrzanych osób, oraz dwóch rannych bandytów. Banda liczyła 15 osób. Podczas napadu prócz posłańca pieniężnego zginęło dwóch podróżnych. Z 60.000 rubli znaleziono w wagonie nienaruszonych 20.000 rubli.

Mały felJeton.

Milczenie.

Cóż że milczę — —
że nie splatam migotliwych słów
w barwne, ruchliwe, mieniące się tło
i powiązanych nie rozplatam znów: —
słowa są tylko mgłą, mamiącą mgłą.

Cóż że milczę: — —
chociażbym słów tysiące rzekł,
chociażby dusza mi była gotowa
poza najdalszy pójść wyrazu brzeg,
chociażbym wargi słów pożarem piekł: —
tego jednego nie odnajdę słowa.

Cóż że milczę: — —
wszak mówi milczenia wymowa
wyrazy, których żadne ucho nie dosłyszy —
oczy mam pełne światła, uszy pełne ciszy
i wargi pełne treści, duszę pełną słowa — —
gdy milczę.

Józef Nawrocki.

KRONIKA.

Lwów 24 października.

Wichrzenia w Kole polskiem. Zdawałoby się, że najprostszą rzeczą dla każdego posła z Galicyi jest wstąpić do Koła i tam pracować wspólnie z innymi nad dobrem kraju. Tak byłoby oczywiście, gdyby posłowie mieli tylko ambicyę służenia krajowi. Ale wielu z pośród nich ma przedewszystkiem ambicyę służenia sobie i robienia karyery. W tym celu pozakładali rozmaite grupki, a to dlatego, żeby te grupki wybrały ich prezesami i wiceprezesami. Więc jest taka grupka Wszechpolaków z prezesem Głąbińskim; grupka postępowych demokratów z prezesem Petelenzem; grupka centrum z prezesem Pastorem i inne grupki. Jedynie posłowie konserwatywni nie łączyli się w żaden Związek, nie obierali żadnych prezesów, ale gorliwie w Kole pracują, jako żołnierze nad dobrem kraju. Jednakże te grupki i ich prezesury nie zaspokoiły ambicyi niektórych posłów, więc poczęły się tworzyć nowe organizacye. P. Głąbiński powiedział, że jemu za mało tych dziesięciu lub dwunastu Wszechpolaków, nad którymi dowodzi, lecz że chce mieć przynajmniej połowę Koła pod swoją komendą i zaczął przekonywać rozmaitych demokratów: zwykłych, postępowych, skoncentrowanych, narodowych i jeszcze tam jakichś, że koniecznie potrzeba stworzyć „unię demokratyczną" i że dopiero, jeżeli ta „unia", licząca trzydziestu kilku posłów, jego wybierze prezesem, to on dopiero pokaże, co umie. Unia ta powstała, ale skoncentrowani demokraci i postępowi nie poszli na lep pięknych obietnic p. Głąbińskiego, lecz uchwalili, że będzie dwóch prezesów tej unii: jednym p. Głąbiński, a drugim p. Petelenz. Tym sposobem „Unia demokratyczna" jest jakby orłem o dwóch głowach a wkrótce będzie może nawet orłem o trzech głowach, bo zapowiadają, że p. Zieleniewski złoży mandat dlatego, aby w tym okręgu krakowskim wybrano posłem do Rady państwa prezydenta Lea, a już kiedy Leo wejdzie do Rady państwa, to p. Głąbiński i p. Petelenz będą musieli ustąpić mu pierwszeństwa w „Unii demokratycznej", przerasta ich bowiem i wiedzą i zdolnościami. On też podobno siedział teraz w Wiedniu i najbardziej się przyczynił do stworzenia „Unii demokratycznej".

Również ambicye rozsadziły grupkę zwaną „centrum". Tam X. Pastor nie mógł być obok X. Stojałowskiego, bo obaj oni mają ambicye być prezesami, a żaden z nich nie chce być podwładnym drugiego. Z dawnej więc przeto grupy centrum powstały teraz dwa kółka: jedno złożone z p. p. Szajera, Dobiji, Stohandla i Fijaka, a na którego czele stoi X. Stojałowski; drugie zaś z samych xięży, a na jego czele stoi x. Pastor. P. Potoczek zaś chwieje się między tymi dwiema grupami i nie wie, do której przystać.

Z tego wszystkiego jeden wyprowadzamy wniosek: że dzisiejsi ludzie nie bardzo się nadają do życia parlamentarnego.

Zajście Sternberga z socyalistami. Awanturniczo usposobiony poseł hr. Sternberg, nie przebierający w wyrażeniach, gdy idzie mu o napiętnowanie nieprzyjaciół politycznych, ostatnimi swoimi występami doprowadził socyalistów do ostateczności; zwłaszcza byli oni na niego ogromnie oburzeni za to, że powiedział onegdaj w swej mowie, iż socyalna demokracya przez rozgrzeszanie ludzi z zasad religii i moralności, prowadzi ich na drogę zbrodni. „Patrzcie panowie — mówił hr. Sternberg — na wszystkie instytucye socyalistyczne, na Kasy chorych, na Tow. wzajemnej pomocy i na inne zostające pod zarządem partyi socyalistycznej, a przekonacie się, że wszędzie są kradzieże i defraudacye na porządku dziennym. Kradną to socyaliści, bo ich rozgrzesza z tej zbrodni teorya socyalno-demokratyczna".

Obraziwszy w ten sposób socyalistów, Sternberg zaczął wczoraj w korytarzu pokazywać karykaturę przedstawiającą ekwipaż dworski, na którego koźle siedział lokaj, mający rysy socyalistycznego posła Schuhmeiera. Kiedy się socyaliści o tem dowiedzieli, Schuhmeier rzucił się na hr. Sternberga i wołając na niego: „łajdaku", „uliczniku!" chciał go w twarz uderzyć. Zapobiegli temu jednak urzędnicy parlamentarni, jakoteż inni posłowie oddzielili Sternberga od socyalistów i ułatwili mu wyjście z gmachu bocznemi drzwiami. Wtedy socyaliści udali się do prezydenta Weiskirchnera i oświadczyli mu, że jeżeli poseł Sternberg pojawi się w parlamencie, to oni go wypoliczkują.

Polacy amerykańscy na audyencyi u Roosevelta. Na jednem z posiedzeń Sejmu Związku narodowego polskiego w Baltimore, pod koniec września, zapadła między innemi uchwała, aby delegaci owego Związku narodowego oraz grono najwybitniejszych Polaków z Baltimore udało się do Waszyngtonu w celu oddania hołdu prezydentowi Rooseveltowi, oraz złożenia wieńców u stóp pomników Kościuszki, Puławskiego i Waszyngtona. Projekt ten przyszedł w ostatnich dniach do skutku. W deputacyi wzięło udział 600 Polaków. Po przybyciu do Waszyngtonu udali się najpierw wszyscy przed pomnik Waszyngtona, pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych, gdzie wygłoszono na jego cześć kilka podniosłych mów; następnie w jednej z sal Kapitolu uwieńczono popiersia Kościuszki i Pułaskiego, przyczem p. Jabłoński przemówił w słowach tchnących gorącym patryotyzmem.

Popołudniu udali się Polacy do „Białego Domu", gdzie w otoczeniu licznej świty przyjął ich prezydent Roosevelt. Prezes Związku wręczył mu, jako głowie państwa, ozdobny adres, opatrzony podpisami wszystkich delegatów. Roosevelt podziękował w krótkich lecz serdecznych słowach, zdradzających zadowolenie z oddanego mu hołdu, poczem kolejno — wedle przyjętego tam ceremoniału — podawał wszystkim rękę. Następnie wszyscy udali się na miejsce gdzie są rozpoczęte prace około budowy pomnika Kościuszki.

Amerykańska prasa polska mówi z wielkiem zadowoleniem o tej pierwszej audyencyi reprezentantów Polaków u Roosevelta i podnosi, że Roosevelt przybył tylko na parę dni do „Białego Domu" i bardzo czasu nie miał, a mimo to deputacyę Polaków przyjął. Podobno zastał on 42 podań z prośbą o udzielenie audyencyi, a wszystkie, prócz wspomnianego wyżej Związku polskiego, załatwił odmownie.

Nieposzanowanie prawa. Od lat kilku daje się wśród pospólstwa lwowskiego zauważyć w szybkiem tempie zwiększający się zanik poczucia prawa. Najjaskrawiej objawia się to w stanowisku, jakie nasze pospólstwo z reguły zajmuje wobec policyantów w każdej chwili, gdy oni przystępują do wykonania swego obowiązku. Wtedy lada awanturnik lub nawet złodziej znajduje opiekę tłumu, a policyant narażony jest na najzażartsze ataki gawiedzi. To też coraz częściej mnożą się w mieście naszem takie przykre wypadki, że policyant, któremu aresztowany opiera się, otoczony przez wrogo dla siebie usposobiony tłum, obsypywany obelgami i kamieniami, zmuszony jest dobyć szabli, a często i użyć jej. Powstają tedy tak smutne wypadki, jak niedawny wypadek na ulicy Jagiellońskiej, gdzie policyant ciął szablą bardzo ciężko jakiegoś handlarza owoców; lub jeżeli do tak smutnych zajść nawet nie dojdzie, to w każdym razie rozgrywają się sceny brutalne szarpania się i szamotania policyanta z aresztowanym, które jeszcze więcej podniecają nienawiść i zuchwałość tłumów wobec funkcyonaryuszy władzy bezpieczeństwa.

Na ów upadek poczucia prawa wśród najniższych warstw naszego społeczeństwa i na wyrosłe na jego gruncie niesłychane rozzuchwalenie się tłumów wpływa oczywiście w znacznej mierze agitacya socyalistyczna wśród tych mas, budząca nienawiść do wszelkiej władzy i podkopująca jej powagę. Niemniejszą jednak rolę od tej agitacyi szkodliwej odgrywa tutaj ogromna łagodność sądów, oraz stanowisko, jakie wobec takich wypadków zajmują niektóre czynniki, stanowiące bądź co bądź pewien autorytet, np. Rada miejska. I ze względu na to, że wykonujący swój obowiązek policyant jest reprezentantem prawa i władzy, i ze względu na to, że poczucie bezkarności jakie daje tłum, rozzuchwala ludzi niskiej inteligencyi, powinny sądy w takich wypadkach występować z surowością i to z tem większą surowością, im większy staje się upadek poczucia prawa wśród pospólstwa. Jest bowiem zasadą uznaną przez wszystkich, że im przestępstwo jakieś lub zbrodnia stają się pospolitszemi, więcej notorycznemi, tem surowiej i bezwzględniej powinny je sądy sądzić, aby módz je wyplenić. Tymczasem sądy nasze postępują wręcz przeciwnie, kierując się dziwną łagodnością wobec takich ekscedentów. Względność ta jest czemś jakby wprost premią za nieposzanowanie prawa.

Podobnie ujemnie wpływają także takie enuncyacye, jak np. ostatnia interpelacya w Radzie miejskiej z powodu wspomnianego już wypadku na ulicy Jagiellońskiej. Stało się to już wogóle w naszej Radzie miejskiej nader niewłaściwym i szkodliwym zwyczajem, że z powodu lada zajścia policyanta z jakimś włóczęgą lub awanturnikiem uchwala się rezolucye z protestami, żąda się wyjaśnień od Dyrekcyi policyi itp. Pozwolimy sobie twierdzić, że jest to praktyka równie bezmyślna, jak szkodliwa.

Jeżeli się stosownymi środkami rychło nie zdoła przywrócić powagi władzy bezpieczeństwa, to — nie daj Boże — wkrótce dojdziemy do tego, że poprostu żadne aresztowanie na ulicy nie będzie się mogło obejść bez użycia broni. W ten sposób tylko wzrastać będzie nienawiść tłumów do władz bezpieczeństwa; a w policyantach wytworzy się instynktowna wprost obawa przed tłumem, która zapewne często skłoni ich do użycia broni tam, gdzieby tej ostateczności łatwo można było uniknąć.

Apelujemy więc przedewszystkiem do naszych sądów, ażeby zechciały skutecznie przeciwdziałać temu rozwydrzeniu tłumów; apelujemy też do naszej Rady miasta, aby znalazła dość cywilnej odwagi przejścia do porządku dziennego nad bezmyślnymi wnioskami w takich sprawach stawianymi z reguły przez radykalne żywioły naszej Rady jedynie *ad captandam benevolentiam* tłumu ulicznego.

Otwarcie gimnazyum w Trembowli odbyło się bardzo uroczyście, przy nader licznym udziale gości, co jest łatwo zrozumiałem, gdyż nietylko dla miasta, ale i dla całego powiatu powstanie tego gimnazyum jest przecież rzeczą ogromnej wagi Po solennych nabożeństwach odprawionych zarówno w parafialnym rz. kat. kościele, jak i w cerkwi, udali się wszyscy do pięknie udekorowanej sali ratuszowej, gdzie odbyła się właściwa uroczystość. Najpierw przemówił do zebranych burmistrz Trembowli dr. Olpiński, wyrażając wielką radość miasta z powodu nowej zdobyczy cywilizacyjnej i kreśląc w krótkości historyę powstania nowego zakładu; marszałek powiatu hr Jerzy Baworowski zaznaczył w wymownych słowach udział powiatu w tej sprawie i wyraził życzenie pomyślnego rozwoju gimnazyum. Następnie radzca dworu Dembowski, winszując miastu i powiatowi tego dla nich przełomowego faktu, polecił szkołę nowo powstałą dalszej troskliwej opiece czynników miejscowych, podnosząc, że tylko ciągłe współdziałanie władz miejscowych, inteligentnej ludności miasta i rodziców z gronem nauczycielskiem, może zapewnić Zakładowi prawidłowy rozwój i osiągnięcie celu, t. j. nietylko wykształcenie, ale i wychowanie przyszłych obywateli. Poczem, zwróciwszy się do uczniów, wyłożył im pokrótce obowiązki, które spełnić mają.

W końcu nowo mianowany kierownik p. Waleryan Heck wypowiedział, jak pojmuje swe obowiązki i przyrzekł uroczyście sumienne ich spełnianie, a radzca szkolny Maciszewski, dyrektor gimnazyum w Tarnopolu, jako sąsiad i senior złożył serdeczne życzenia pomyślności tej młodszej siostrzycy okolicznych szkół średnich.

Po tej inauguracyi nastąpiło poświęcenie izb szkolnych, przeznaczonych na tymczasowe umieszczenie klas nowego gimnazyum, z których pierwsza jest tak liczna, że musiano już otworzyć dla niej oddział równorzędny.

O godzinie 1 reprezentacya miasta podejmowała w pięknej sali „Sokoła" wielkim bankietem około 80 gości, między którymi oprócz przedstawicieli wszystkich władz duchownych, cywilnych i wojskowych był liczny zastęp przedmieszczan i włościan. Jeden z nich, po toastach wniesionych przez burmistrza dr. Olpińskiego, prezesa Rady powiatowej hr. Baworowskiego, radzcy Dworu Dembowskiego, starosty Kruszyńskiego, podpułkownika Kutscherę i t. d., wygłosił po rusku serdeczne przemówienie, którego znamienną myślą było, że nie jest to, jak chcą różne stronnictwa. „ani ruska ziemia, ani polska ziemia, tylko nasza ziemia, dla której łącznie i zgodnie pracować trzeba". Odjeżdżających gości żegnały na dworcu kolejowym, prócz przedstawicieli władz, tłumy publiczności z muzyką, okazując tym świątecznym nastrojem dobitnie jakie znaczenie dla miasta i okolicy ma otwarcie tej nowej szkoły średniej we wschodniej części kraju.

Niszczenie lasów. Z powiatu limanowskiego donoszą, że wieś Kamienica z przyległościami (położona w pobliżu Szczawnicy) obejmująca 6000 morgów lasów szpilkowych — przeszła z rąk pana Kazimierza Lipińskiego na własność spółki węgierskiej, która ma zamiar tamtejszą papiernię rozwinąć, wprowadzając wyrób papieru z drzewa. Spółka już obecnie młode lasy wycina, a grunta parceluje.

Tyle słów tego doniesienia. Otóż jest w niem trochę sprzeczności Bo jeżeli spółka chce rozwinąć papiernię, to nie może niszczyć lasów, bo potem musiałaby kupować do tej papierni drzewo; nie może też i gruntów parcelować, bo jej przecież winno zależyć na rozszerzaniu lasu. W każdym jednak razie pytamy, co robi tamtejszy starosta, jeżeli istotnie pod jego bokiem odbywa się niszczenie młodego lasu?

Przepadanie listów pieniężnych amerykańskich. Dzienniki ruskie donoszą, że emigranci, przebywający w Ameryce, zwrócili już uwagę na to, że na poczcie w Koniuchowie koło Brzeżan, giną listy z pieniędzmi. Sądzimy jednak, że ogłaszanie publiczne podejrzeń na poczty nie jest rzeczą praktyczną. Bo rzecz prosta, że po takiem ogłoszeniu, urzędnicy danego urzędu pocztowego będą się mieli na baczności. Daleko właściwiej byłoby poufnie zawiadomić dyrekcyę poczt, a nie przez dzienniki, że tam a tam giną listy pieniężne. Poczta przecież sama pragnie usunąć ze swego grona złodziei, którzy zanieczyszczają tę tak pożyteczną instytucyę i kompromitują innych urzędników pocztowych.

Konkurs na posadę dyrektora nowozałożonego gimnazyum w Trembowli, rozpisuje Rada szkolna krajowa we Lwowie. Podania do 20 listopada.

Kaucya Krata. Jak wiadomo, sąd lwowski zażądał 15.000 koron kaucyi za wypuszczenie na wolną stopę studenta Krata, zaaresztowanego z powodu znanych awantur na uniwersytecie. Ruskie Tow. asekuracyjne „Dnistr" złożyło tę kaucyę, mając pokrycie w wekslach, podpisanych przez rozmaitych wybitnych Rusinów. Później się okazało, że ten Krat nie jest żadnym studentem, ani nawet Rusinem, ale jakimś bandytą moskiewskim, wmieszanym w jakąś kryminalną, pospolitą zbrodnię, że z tego powodu Rosya zażądała jego wydania i że Austrya byłaby go wydała. Krat uciekł przeto, a sąd zabrał jego kaucyę. Wypadło więc tym, którzy te weksle podpisali jako kaucyę dla „Dnistru", płacić teraz te weksle. Owóż pisma ruskie donoszą, że jedynie tylko X. Czapelski, X. Stefanowicz i pewien urzędnik skarbowy, Rusin, oświadczyli gotowość zapłacenia swoich weksli. Natomiast wszyscy inni Rusini słyszeć o tem nie chcą i powiadają, że niech sobie „Dnistr" ponosi stratę, skoro kaucyę złożył. Takie postępowanie jest i nieszlachetne i prawnie niedopuszczalne. Nie wiemy, co zrobi „Dnistr", ale mniemamy, że powinien jak najsurowiej ścigać podobnie niesumiennych ludzi. Łatwo bowiem popisywać się tanim patryotyzmem, skoro się ma zamiar uniknąć spełnienia obowiązku wtedy, gdy wypadnie stanąć do apelu.

Z teatru. Z powodu powodzenia „Cyrana de Bergerac" i z powodu dni Zadusznych w przyszłym tygodniu, najbliższa premiera, którą będzie „Ich czworo", tragedya ludzi głupich, w 3 aktach, przez Gabryelę Zapolską, daną będzie dopiero w tygodniu następnym, tj. w poniedziałek 4-go listopada br.

Kradzież z włamaniem się. Dzisiejszej nocy złodzieje rozbili trafikę w Rynku pod l. 12 i ukradli z niej tytoniu za z górą 600 koron. Policyi udało się jeszcze tej samej nocy schwytać złodziei, a mianowicie zarobnika bez zajęcia Macieja Tworzydło i czterech żydowskich wyrostków, Krompla, Dorfa, Lehra i Rosenbuscha, liczących po 17 i 18 lat i pozostających również bez zajęcia.

Studya nad miliarderami. W Londynie wielką wrzawę wywołała następująca sprawa: Oto tymi dniami Vanderbildowie wydalili jednego ze swych kamerdynerów, gdyż dzięki przypadkowi wykryli, że tym kamerdynerem był pan Hupton

Sinclair, słynny powieściopisarz, autor „Dżungli“, w której — jak wiadomo — zdemaskował on wielkie łajdactwa fabrykantów konserw mięsnych w Chicago. P. Sinclair postanowił napisać powieść, w której chciał odsłonić życie miliarderów. Zgolił więc zarost, a że jest niesłychanie eleganckim i przystojnym człowiekiem, przeto zdołał wkręcić się do domu Vanderbildów w Londynie i dostać posadę jednego z lokai. Był tak zręcznym i inteligentnym, że wkrótce zajął jedno z lepszych miejsc wśród całej armii sług i kamerdynerów i jak najbliżej był samych państwa. Ten szybki awans Sinclaira, który oczywiście figurował u Vanderbildów pod jakiemś przybranem nazwiskiem, tak zirytował innych lokai, że zaczęli go szpiegować. Zaobserwowali tedy, że on po nocach coś pisze. Pewnego dnia wykradli manuskrypt i zanieśli do Vanderbilda, a ten się przekonał, że ma do czynienia z badaczem, który wszystko starannie notuje i malowniczo opisuje. Rezultat był ten, że Sinclair natychmiast dostał dymisyę.

Dziwić się Vanderbildowi nie możemy, ani mu za złe brać, że tak postąpił, ale dla literatury to wielka szkoda, że Sinclair został zdemaskowany.

Dyrekcya wystawy austryackiej w Londynie nadesłała dla Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie dyplom pamiątkowy i medal w uznaniu starań, jakie Towarzystwo lwowskie położyło celem doprowadzenia i urządzenia działu sztuki polskiej na wystawie londyńskiej. Medal misternie wykonany przez artystę Huyera nosi na stronie averso portret protektora wystawy księcia Walii, na stronie reverso napis: „Austrian Exhibition London 1906“, obramowany laurami, unoszącymi w gałęziach herby Austryi i Wielkiej Brytanii.

Brylanty królowej. Dzisiaj w Paryżu, w tamtejszej hali aukcyjnej, zwanej *l'hôtel Druot*, odbywa się licytacyjna sprzedaż klejnotów dawnej królowej belgijskiej, które drogą spadku przeszły na księżniczkę Ludwikę belgijską. Wierzyciele, którzy doprowadzili do zasekwestrowania tych klejnotów i do ich sprzedaży, starają się w prasie paryskiej robić jak najwięcej hałasu i skandalu, żeby zainteresować jak najbardziej publiczność i przez to osiągnąć jak najwyższą cyfrę. Z tego powodu dzienniki paryskie są pełne szczegółów mocno ubliżających rodzinie królewskiej w Belgii. Tymczasem w Brukseli zachodzą w głowę, gdzie też podział się król? Od paru tygodni znikł bez śladu i nikt nie wie co się z nim dzieje.

Zwapnienie żył poprzedza zawsze zapalenie wewnętrznej ściany naczyń krwionośnych. Zapalenie poznaje się po tem, że żyły pęcznieją, sztywnieją i kurczą się, potem wapnieją. Chorobę tę napotykamy najczęściej u sędziwych starców jako objaw marazmu, to jest uwiądu starczego i w tym wypadku jest ona zjawiskiem naturalnem. W naszych jednak czasach nierzadko pojawia się zwapnienie żył u osób, którym stosunkowo jeszcze daleko jest do naturalnego marazmu. Wytwarza ją nienaturalny sposób życia, zwłaszcza po wielkich miastach i to z dwojakiej przyczyny: Albo przez zbyt obfite odżywianie się w połączeniu z nadużywaniem alkoholu i tytoniu; ten rodzaj choroby spotyka się u osób dobrze sytuowanych, a używających za mało ruchu na wolnem powietrzu. Albo znowu przez niedostateczne odżywianie się, szczególniej gdy w dodatku jeszcze za mało używa się ruchu, lub gdy żołądek źle funkcyonuje. Długotrwałe przebywanie w pozycyi siedzącej albo nachylonej bez ruchu, sprowadza zwapnienie żył nawet u osób miernie się odżywiających. Również może ta choroba powstać z zatrucia ołowiem, z malaryi i nieracyonalnie prowadzonej kuracyi odtłuszczającej, jak się to dzieje u ludzi, uprawiających gorliwie jakiś sport, którzy przytem dla uniknięcia otyłości w pożywieniu swem unikają tłuszczów i legumin, a za wiele jedzą mięsa i sera.

Zwapnienie żył pojawia się coraz częściej. Aby zapobiedz rozwijaniu się choroby i przedwczesnemu uwiądowi organizmu, przedewszystkiem koniecznem jest zaprzestać używania alkoholu i tytoniu. Oczywiście nie można zmienić trybu życia nagle. Kto jest bardzo przyzwyczajony do napojów wyskokowych, może przez przejściowy okres czasu używać piwa i wina w gatunkach, zawierających mniejszy procent alkoholu. Podobnie też osoby, przyzwyczajone do palenia tytoniu, mogą się odzwyczajać powoli, paląc gatunki coraz słabsze i w ilościach coraz mniejszych. W pożywieniu należy unikać potraw, obfitujących w azot i składniki podniecające, a zatem: jaknajmniej mięsa i sera, wędlin unikać absolutnie, natomiast jeść owoce, jarzyny, potrawy mączne niezbyt słodkie, zupy i mleko. Szczególniej ściśle przestrzegać dyety powinny osoby otyłe; tym nie wolno jeść nawet legumin i rzeczy tłustych. Ścisłe przestrzeganie dyety zmniejsza ciśnienie krwi w żyłach. Wskutek tego zmniejsza się natężenie ścian naczyń krwionośnych i zapalenie ich z czasem samo ustępuje. Do ważnych środków zapobiegawczych należy zaliczyć: masaż, kąpiele natryskowe i gazowe, jak również gimnastykę. Nie powinno się jednak uciekać do tych środków bez porady lekarskiej, albowiem bardzo łatwo jest przesadzić w tym albo w owym kierunku i zamiast oczekiwanej ulgi narazić się na szkodliwe skutki.

Przygotowywany zamach w Bukareszcie na W. księcia Włodzimierza. Ze stolicy Rumunii donoszą teraz, że przed przyjazdem W. ks. Włodzimierza do Bukaresztu, co miało miejsce — jak wiadomo — 12 bm.—wpadła policya tameczna przypadkowo na ślad przygotowującego się na niego zamachu. Oto, jak się rzecz wykryła: W Bukareszcie są parokonne fiakry, zwane „*birżary*“. Woźnice ci są to bez wyjątku rosyanie-wychodźcy z sekty *skopców* (rzezańców). Konie ich piękne i rasowe mogą iść z wiatrem w zawody, w szybkości i wytrzymałości prześcigają arabczyki. Takich koni na całym świecie fiakrzy nie mają, nawet wiedeńscy nie dotrzymują im kroku; jedynie tak zwani *lichaczy* w Rosyi równają się z tymi fiakrami. Ale konie owych *lichaczy* są bardzo drogie i dostępne tylko dla bogaczy. Tymczasem rumuńskie tanie i dostępne dla wszystkich. Przytem skopcowie są trzeźwi, pracowici, porządni ludzie. A sekciarstwo ich antispołeczne raziło skrupulatniejszych Rumunów i poczęli domagać się ich usunięcia. Znaczna część skopców dowiedziawszy się o tem, sama się wyniosła z Rumunii. Inni jeszcze pozostali i niektórzy z nich wnieśli podanie po poselstwa rosyjskiego, żądając pozwolenia na wolny powrót do ojczyzny na podstawie ogłoszonej w roku zaprzeszłym tolerancyi religijnej.

W ciągu tego czasu jakiś młody, świeżo przybyły Rosyanin najmował jednego z takich fiakrów skopcowych kilkakrotnie na przejażdżkę do oglądania miasta i zamówił go następnie na dzień przybycia W. księcia do Bukaresztu, przyczem wszakże zgubił w powozie własny notesik. Fiaker nie znając miejsca pobytu swego klienta, zachował zgubę do oddania właścicielowi przy pierwszem widzeniu się. Tymczasem wszakże woźny z poselstwa rosyjskiego przybył do mieszkania fiakra z odpowiedzią na podanie o powrót z żądaniem pewnych dodatkowych wyjaśnień. Nie zastawszy gospodarza w izbie, a spostrzegłszy na oknie notesik, z ciekawości otworzył go, a znalazłszy wewnątrz plan miasta i dworca, tudzież różne notatki rosyjskie i znaki tajemne, skonfiskował i zaniósł posłowi. Po nitce miano dojść do kłębka.

Temperatura dnia 22 października o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 2, we Lwowie + 5, w Tarnopolu + 1, w Czerniowcach + 1, w Wiedniu + 7, w Salcburgu + 6, w Gracu + 12, w Pradze + 9, w Tryeście + 12, w Abbazyi + 13, w Raguzie + 18, w Budapeszcie + 7, w Berlinie + 8, w Hamburgu + 11, w Monachium + 6, w Zurychu 6, w Genewie + 6, w Lugano + 10, w Anglii + 8, w Paryżu + 12, w Biarritz + 13, w Nizzy + 16, w północnych Włoszech + 12, we Florencyi + 13, w Rzymie + 16, w Neapolu + 17, w Palermo + 18, w Madrycie + 12, w Sztokholmie + 8, w Petersburgu + 7, w Wilnie + 3, w Warszawie + 2, w Moskwie + 1, w Kijowie + 2, w Odessie + 9, w Serajewie + 3, w Belgradzie + 9, w Bukareszcie + 9, w Sofii + 2, w Konstantynopolu + 12, w Atenach + 16 (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie zmarł w tych dniach, w 65-ym roku życia, publicysta i literat Feliks Kozubowski. Pochodził on z Warszawy, gdzie w r. 1875 skazany został za swą działalność publicystyczną do Wielkiego Ustiugu. Zbiegłszy z Syberyi osiadł najpierw w Cieszynie, a później w Krakowie. Napisał dwie powieści i pamiętniki z podróży, z których największą poczytnością cieszyły się: „Trzy lata pobytu w Algierze“ i „Z życia Polaków po świecie“.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 6 R. w poł. + 12 R. w cieniu, + 18 na słońcu. Bar. 772. Spada. Piękna pogoda.

Małżeństwa w przyszłości.

Żona. — Znów mi brak papierosów! Hieronimie, ty chyba nie palisz?!

Mąż. — Nie mój aniołku, nigdy! Jak Boga kocham, nigdy!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Wesoła wdówka“. — W piątek „Cyrano de Bergerac“, komedya Rostanda. — W sobotę o godz. 3-iej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Otello,“ tragedya Szekspira, z p. Żelazowskim w roli tytułowej; wieczorem o godz. 7-mej „Walkirya“ R. Wagnera. — W niedzielę popołudniu „Jaś i Małgosia,“ baśń operowa Humperdincka; w niedzielę wieczorem „Faust,“ opera Gounoda, występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni. — W poniedziałek „Cyrano de Bergerac“. We wtorek „Cyganerya,“ opera Pucciniego; występ I. Bohuss i I. Dygasa.— We środę „Cyrano de Bergerac“. — We czwartek „Wesoła wdówka“.—W piątek o godz. 3½ popoł. „Lalka“ operetka Audrana z panią Kliszewską; w piątek o godz. 7½ wiecz. „Cyrano de Bergerac“. W sobotę popołudniu „Lilla Weneda“ Słowackiego; w sobotę wyjątkowo o godz. 8 wiecz „Opowieści Hoffmana,“ opera J. Offenbacha; występ Ir. Bohuss i Ign. Dygasa; w niedzielę popołudniu „Gałganduch,“ czyli „Trójka hultajska“; w niedzielę wieczorem „Halka,“ opera Moniuszki; występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa.—W poniedziałek po raz pierwszy „Ich czworo,“ tragedya ludzi głupich w 3 aktach przez Gabryelę Zapolską. — We wtorek „Walkirya,“ opera R. Wagnera. — We środę „Ich czworo.“ — We czwartek po raz pierwszy „Mefistofeles,“ opera w 4 aktach Arriga Boity; występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianniego Partyę tytułową wykona p. Mossoczy, partyę Marty p. Kasprowiczowa, Wagnera p. Sulikowski. — W piątek „Ich czworo“.

Filharmonia lwowska. Dnia 4 listopada b. r. odbędzie się koncert gwiazdy Paryża primadonny „Sorga“. Bilety na ten jedyny koncert sprzedaje już kasa Filharmonii.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We czwartek „Wojna domowa,“ komedya w 3 aktach Z. Przybylskiego; w piątek „Szkoła; w sobotę „Cyd,“ tragedya w 5 aktach P. Corneillea; tłum. St. Wyspiańskiego; w niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga,“ komedya Gogola; wieczorem „Cyd“.

Colosseum Hermanów od 16—31 październ. Sensacyjne nowości. *Mówiące i śpiewające żywe fotografie.* — *Jacopi Famaly*, igrzyska ikaryjskie. *Listonosz*, farsa. — *Trupa Laares*, akrobaci. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Jest to cechą arcydzieł, że można je czytać lub słuchać ich bardzo wiele razy, a nietylko nie utracą one nic ze swego uroku, ale przeciwnie, często wydadzą się jeszcze piękniejsze, jeszcze wspanialsze, niż się wydawały wtedy, gdy ich się słuchało po raz pierwszy lub drugi. To też przed ośmioma laty kilkadziesiąt razy grany na scenie skarbkowskiej „Cyrano de Bergerac“, wznowiony wczoraj — był tą samą atrakcyą, jaką był kiedyś, gdy publiczność lwowska po raz pierwszy słuchała ze sceny przecudnych myśli Rostanda, gdy po raz pierwszy podziwiała bohaterski hart i piękno duszy najbrzydszego z bohaterów. Publiczność, która wypełniła wczoraj teatr do ostatniego miejsca, przyjmowała akt po akcie z takim zachwytem, jakby po raz pierwszy miała sposobność podziwiać to arcydzieło, wieńczyła niezrównaną kreacyę pana Chmielińskiego w tytułowej roli tak długimi, niezwykle szczerymi oklaskami, jakby go po raz pierwszy oglądała w tej wspaniałej roli. Z wyjątkiem pani Bednarzewskiej, która doskonale grała Roksanę, obsada wszystkich głównych ról była ta sama i tak samo świetna, co przed ośmioma laty na scenie skarbkowskiej. Więc niezrównanym Cyranem był pan Chmieliński, Chrystyanem pan Wostrowski, marszałkiem de Guiche p. Hierowski, Ragueneau pan Feldman, kapitanem p. Jaworski itd. Pan Chmieliński święcił prawdziwy tryumf artystyczny; po każdym akcie wywoływano go kilkakrotnie i serdecznie oklaskiwano. I wszyscy inni wykonawcy, którym autor wyznaczył tylko drugorzędne role, stworzyli doskonale zgrane tło dla wspaniałej roli tytułowej.

Ogromnie wiele pracy i kosztów poświęcono opracowaniu całości i wystawie; sceny zbiorowe i w pierwszym i drugim akcie były wyreżyserowane doskonale. Dekoracye były prześliczne. Nowa dekoracya aktu ostatniego przedstawiająca klasztorny ogród w jesieni, była rzeczywiście niezwykle piękna. Doskonałe były również efekta świetlne; jest to szczegół podrzędnego znaczenia, a jednak godzien zanotowania. Dotąd we wszystkich scenach oświetlonych księżycem, zapalano w stosownej chwili lampę łukową, która nietylko rzucała światło ostre, mało przypominające melancholijne, srebrne światło księżyca, ale często syczeniem psuła najpiękniejsze nastrojowe efekty. Wczoraj zaś po raz pierwszy użyto aparatu, który rzeczywiście znakomicie wywołuje złudzenie światła księżycowego. Ten efekt świetlny w znacznej mierze przyczynił się do harmonijnego, ogromnie poetyckiego wrażenia przecudnej sceny końcowej śmierci Cyrana. Nowe były także dekoracye i w akcie pierwszym. Kostyumy były bardzo piękne i także w znacznej części nowe.

Jak już wspomnieliśmy, teatr był wypełniony do ostatniego miejsca, a publiczność witała arcydzieło Rostanda z zachwytem. *(fm).*

Z izby sądowej.

Lwów, 24 października.
(O kradzież na poczcie).

W dalszym ciągu rozprawy przeciw Kilianowi, Nyczowi, Żelepowi i listonoszowi Pankiewiczowi, oskarżonym o kradzież 6000 koron z kasy na poczcie w Nawaryi — przesłuchano dzisiaj do południa czterech świadków. Pierwszy słuchany był dzierżawca folwarku z pod Nawaryi p. Rupp. Wieczorem, przed nocą, której popełniono kradzież na poczcie widział on Kiliana i Pankiewicza, jak siedząc w tzw. propinacyi długo, szeptem naradzali się nad czemś. Ta tajemnicza ich konferencya obudziła w p. Ruppie podejrzenia. Nie słyszał on jednak o czem tak radził Kilian z Pankiewiczem.

Powtórnie przesłuchany jako świadek żandarm Süss jeszcze raz reprodukował szczegóły ze śledztwa wstępnego. Kowal z Nawaryi Heidinger miał rozpoznać klin żelazny znaleziony przy rozbitej kasie na poczcie, jako u niego obstalowany przez jednego z oskarżonych. Oświadczył jednak, że nie może stwierdzić, czy to jest klin ten sam. Ostatecznie nastąpiły bardzo długie zeznania ajenta lwowskiej policyi p. Przestrzelskiego, który był wysłany do Nawaryi, aby wyszukał złodziei. Nie wykrył on złodziei, a z badań, jakie przeprowadził na miejscu, przyszedł do przekonania, że Kilian nie brał udziału w kradzieży; to jego przekonanie było tak silne, że używał on nawet Kiliana jako swego konfidenta przy badaniach.

Potem zaczął p. Przestrzelski długo i szeroko skarżyć się, że żandarmerya w Nawaryi nie chciała mu dopomagać w prowadzeniu śledztwa i że żandarmi cieszyli się z tego, iż jego badania pozostały bez rezultatu. Gdy jednak dwaj z sędziów przysięgłych poczęli p. Przestrzelskiego wypytywać o szczegóły tej niechęci okazywanej mu rzekomo przez żandarmeryę, nie umiał on dać konkretnych wyjaśnień.

Godzina 1 z południa rozprawa trwa dalej.

* * *

Berlin, 24 października.
(Zboczenia uczuciowe).

Wczoraj rozpoczął się proces o obrazę czci, w którym jako oskarżyciel występuje były dowódzca miasta Berlina hr. Kuno Moltke przeciw wydawcy *Zukunft* Maksymilianowi Hardenowi. Napływ publiczności ogromny. Obie strony przybyły osobiście. Przewodniczący podaje do wiadomości, że sąd wezwał na świadków: kanclerza Bülowa, szefa wojskowej kancelaryi gabinetowej hr. Hülsena-Haeselera, oraz hr. Linara. Ci wszyscy nie mogli przybyć, pierwszy z powodu nieobecności w Berlinie, ostatni z powodu choroby. Wśród przybyłych świadków są Berger, pani Elbe (rozwiedziona hrabina Moltkowa), dalej jako świadkowie są wezwani: naczelny redaktor Paweł Liemann, podpułkownik Otto hr. Moltke. Nie jawił się książę Filip Eulenburg, a obecny jego zastępca prawny oświadcza, że książę pomimo choroby przybył do Berlina, ale nie jest w możności jawienia się przed sądem, gotów dać się przesłuchać w pomieszkaniu. Nie jawili się również wezwani jako świadkowie: książę Fritz Eulenburg, oraz pani Heyden, hr. Wilhelm i hr. Fritz Hohenauowie, oraz radzca francuskiej ambasady Leconte. Przedmiotem oskarżenia są poszczególne zdania ze znanych artykułów *Zukunft*, w których hr. Moltke widzi zarzut, jakoby schlebiał skłonnościom perwersyjnym. W ciągu rozprawy oświadcza Harden, że artykuły jego miały cele polityczne i że przytem tylko nadmienił osobę prywatnego oskarżyciela, nie uczynił mu jednakże zarzutu skłonności perwersyjnych, tylko powiedział, że oskarżyciel ma anormalne uczucia seksualne; udowodni, że oskarżyciel wobec swej żony, teściowej i ojca zawsze się na to powoływał, że ma anormalne uczucia. Kiedy przewodniczący proponuje porozumienie, oświadcza Harden, że raczej pójdzie do więzienia.

Zastępca oskarżyciela oświadcza także, że oświadczenie Hardena nie wystarczałoby dla przywrócenia czci swego mandanta. — W dalszym przebiegu procesu oskarżyciel oświadczył, że „koło przyjacielskie“ w tej formie, jak twierdził Harden w artykułach, nie istniało i istnieć nie mogło. Przyjaźń oskarżyciela do księcia Eulenburga istnieje od lat najmłodszych i nie ma nic wspólnego z przewrotnymi objawami seksualnymi. Następnie mówiono na rozprawie o małżeństwie i rozwodzie oskarżyciela, przyczem Harden oświadczył, że zna historyę tę od lat 5; gdyby miał zamiar szkodzić oskarżycielowi, dawno już byłby przytoczył w piśmie swem te fakty, a Moltke musiałby natychmiast złożyć swój mundur. Radzca sądowy Gordon zastrzega się przeciw twierdzeniu Hardena, jakoby akta rozwodowe oskarżyciela zawierały fakty, któreby zmuszały Moltkego do złożenia munduru. Na pytanie przewodniczącego, czy oskarżony uważa przyjaźń oskarżyciela z ks. Eulenburgiem za idealną, z wykluczeniem deliktów płciowych, odpowiada Harden, że jest przekonany, iż obaj ci panowie nie popełniali przestępstw płciowych, sądzi jednakże, że przyjaźń ta miała zabarwienie erotyczne. Przewodniczący następnie szczegółowo rozpatrywał ustępy artykułów, oznaczone przez oskarżyciela jako obrażające go. Przyszło do ożywionej sprzeczki między obu stronami. Harden w każdym poszczególnym wypadku zaprzecza, aby w artykułach, które jedynie z czysto politycznych pobudek zamieszczał, można wyczytać to, co pragnie wyczytać oskarżyciel; przytem kilkakrotne czyni aluzye do radzcy francuskiej ambasady Leconte i do jego skłonności seksualnych.

Oskarżyciel prywatny oświadcza, że nie zna tego pana bliżej, ale czuje się obrażonym z powodu, że został wmieszany w to koło, do którego należy Leconte, oskarżony o zboczenia seksualne. Dalsze spory między obu stronami powstały w sprawie dopuszczalności przesłuchania rozmaitych, powołanych przez oskarżonego świadków. Radzca sądowy Gordon zastrzega się przeciw przesłuchaniu rozwiedzionej hrabiny Moltkowej. Rozprawę odroczono do godz. 4 popołudniu celem powzięcia uchwał co do konieczności dopuszczalności dowodu.

Po przerwie oświadczył przewodniczący, że trybunał postanowił dopuścić prowadzenie dowodu na to, że prywatny oskarżyciel czuł specyalną niechęć do rodzaju żeńskiego.

Jako pierwszego świadka przesłuchano rozwiedzioną żonę Moltkego; w dłuższym wywodzie przedstawiła ona sentymentalne zachowanie się (schwärmerisches Verhalten) Moltkego wobec księcia Eulenburga, oświadczyła, że mąż wielokrotnie przyznawał, że przyjaźń między mężczyznami wyżej stawia od miłości do kobiet. Świadek był często narażony na złe obchodzenie się ze strony męża. Na zapytanie Hardena, czy prawdą jest, że Moltke powiedział raz: „Utworzyliśmy koło dokoła cesarza, tam nikt nie wejdzie“, — odpowiada świadek, że słyszała to od swej matki.

Porucznik Kruse, syn rozwiedzionej hrabiny Moltke z pierwszego małżeństwa, potwierdza również inkryminowane twierdzenie Hardena.

Rozprawę odroczono.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 października.

(Z) Z Londynu donoszą, że w tamtejszych sferach finansowych uważają za rzecz bardzo prawdopodobną, iż bank angielski jeszcze w tym tygodniu podwyższy swą stopę procentową wynoszącą obecnie 4½%. Dyrekcya tego banku bowiem nie bez racyi obawia się, że wstrząśnienia, jakie przechodzi giełda nowojorska, mogą także w Londynie wywołać bardzo poważne następstwa.

W Ameryce tymczasem stosunki nietylko nie poprawiają się, lecz przeciwnie zaogniają się z każdym dniem. Początkowo mówiono, że tylko brak gotówki wywiera ujemny wpływ na tamtejsze stosunki gospodarcze, następnie spadek cen żelaza i pogorszenie się konjunktur przemysłu żelaznego zachwiało pozycyę wielu finansistów, obecnie zaś krach na rynku miedzianym wywołał chaos zupełny. Jak wiadomo przed tygodniem zawiesił wypłaty głośny spekulant w miedzi Heinze, obecnie zaś bankrutują jeden po drugim rozmaite banki nowojorskie, będące w styczności z wielkimi spekulantami w miedzi. Przy tej sposobności znów staje na porządku dziennym kwestya zaostrzenia nadzoru państwa nad towarzystwami akcyjnemi, gdyż bankructwa te odsłaniają w całej pełni, jak zuchwałe spekulacye robią dyrektorowie banków amerykańskich z depozytami swych klientów.

W sprawie upadłości hamburskiej firmy bankierskiej Haller, Soehle & Comp. donoszą, że prawie dziewięć dziesiątych powierzonych tej firmie kapitałów przepadnie. Między innemi należy do jej wierzycieli także rosyjskie ministerstwo finansów, które miało w niej ulokowany znaczny depozyt. Katastrofę tego starego domu bankierskiego sprowadziła ta okoliczność, iż zapuścił się on w rozmaite przedsiębiorstwa przemysłowe, które się nie rentowały.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. W stanie zdrowia Cesarza polepszenie trwa dalej, objawy kataralne zmniejszyły się.

Kraków. Sąd skazał dr. Bolesława Zielińskiego, byłego koncepistę dyrekcyi skarbowej, a później kierownika Tow. prawnej ochrony podatników w Krakowie i przewodniczącego koła męskiego im. Asnyka Tow. Szk. Lud., z powodu oszukańczej krydy, oszustwa i sprzeniewierzenia na 4 miesiące więzienia. Zasądzony wyrok przyjął.

Warszawa. Onegdaj agenci ochrany dokonali rewizyi w mieszkaniu znanego krytyka i nowelisty, prof. konserwatoryum Antoniego Sygietyńskiego. Zabrano wszystkie jego rękopisy, a w tej liczbie manuskrypt nowej powieści. W sklepie p. Golińskiej, na placu Teatralnym, aresztowano córkę jego, pannę Sygietyńską.

Agenci ochrany aresztowali 40 członków partyi socyalistycznej, w tej liczbie jednego, oskarżonego o zabójstwo dwóch osób prywatnych i 4 uczestników pogromów policyi i sklepu monopolowego w sierpniu 1906 roku. Wśród aresztowanych jest też dwóch sędziów partyjnych i pewna żydówka, która dowodziła w czerwcu 1905 roku tłumem w czasie zaburzeń, gdy usiłowano budować barykady.

Helsingfors. Komisya konstytucyjna sejmu finlandzkiego uchwaliła deklaracyę, że wydanie 20 milionów marek z finlandzkich kas państwowych na państwowe cele rosyjskie nie sprzeciwia się konstytucyi, jednakże potrzebnem jest konstytucyjne załatwienie kwestyi wojskowej i w tym duchu ma być wniesiona ustawa.

Petersburg. Polski komitet przedwyborczy uchwalił, że Polacy mają oddawać głosy na Rodiczewa, Kolubatina i Milukowa.

Wilno. Pozwolono na otwarcie w Wilnie szkoły z językiem wykładowym litewskim. *Wileński Wiestnik* pisze, że Litwini widzą w tem stanowcze poparcie ich — ze strony rządu w walce z polonizmem.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu klubu młodoczeskiego ministrowie Pacak i Forzt oświadczyli, że postanowili podać się do dymisyi.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów prezydent Weiskirchner oświadczył, że według otrzymanych przez niego wiadomości wczoraj po zamknięciu posiedzenia hr. Sternberg miał w sali pokazywać karykaturę posła Schuhmeiera. Prezydent uważa, że takie postępowanie nie jest odpowiednie w ciele ustawodawczem, nie licuje z godnością i powagą Izby. Walki polityczne, z karykaturami, czy bez nich, powinny być prowadzone poza tą salą, tu zaś szerokie masy ludów austryackich przysłały nas do poważnej, rzeczowej pracy. (Oklaski). Muszę więc z powodu wczorajszego zajścia wyrazić ubolewanie. (Oklaski i odosobnione protesty).

P. Breiter wniósł interpelacyę w sprawie aresztowania 4 żołnierzy w Przemyślu z powodu zażaleń, wniesionych u jenerała mającego inspekcyę, oraz interpelacyę w sprawie rzekomego nadużycia władzy urzędowej przez starostwo w Sanoku.

Przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem nagłym p. Hlibowickiego w sprawie przygotowania zerwania wspólności z Węgrami. Prezydent udzielając wnioskodawcy głosu, prosi go, aby trzymał się ściśle w granicach uzasadnienia nagłości.

P. Hlibowicki na wstępie ubolewa, że nie wolno mu przemawiać po rosyjsku, następnie krytykuje ugodę austro-węgierską ze stanowiska prawnopaństwowego i ekonomicznego i przeciwstawia konsekwentne postępowanie Węgrów.

Posiedzenie trwa dalej.

Budapeszt 24 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·96—11·98, na kwiecień 12·68—12·69; żyto na październik 11·36—11·40, na kwiecień 11·90—11·91; owies na październik 7·90—7·91, na kwiecień 8·60—8·61; kukurudza na maj 7·21—7·22. Rzepak na sierpień 0·00—0·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 50) Wiedeń 24 października.

Marki 117.30, renta majowa 95·75, węgierska renta koronowa 92·45, akcye: austr. zakł. kredyt. 631·50, węg. zakł. kred. 738·00, anglobanku 291·50 unionbanku 531.00, bankvereinu 524·50, länderbanku 408·50, kolei państw. 651·75, lombardy 148·00, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 402·00, alpiny 601·00, Rima Muranyi 540·00. prag. T. żel. 264·70, losy tureckie 183·00 ruble 254·00. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.20.

Lwów 23 października. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 556·— do 561.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566·00 do 575·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·— 10.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 109·60 do 110·30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94.60 do 95·30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 00·00, 4 proc los w 41 i pół latach 96·50 do —.—. 4 proc. los w 56 lat 94·50 do 95·20.

Obligat za 100 K.: Gal fund. propinacyjnego 4 pro. 98·00—98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99·50 do 100·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·70 do 94·40. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 95.00—95.70, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93·70, 4% bez podatku (konwers.) 94·30 - 95.00,

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·43. Napoleon dor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·20 do 254·70. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.5 *, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.3 , 1.55, 9.30*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

25)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Okno miss Butterworth.

(Ciąg dalszy).

— I dlatego pozwoliłeś jej pan na zmianę nawet bielizny?

— Tak; jakkolwiek dziwnem się to wydaje, byłem na tyle słabym. Przystałem na jej zamiar, a sposoby, jakich używała do ukrycia swej tożsamości, bawiły mnie tylko. Chciała przedstawić się memu ojcu jako młoda dziewczyna, zmuszona zarabiać na życie, a nie chciała wzbudzić podejrzenia w umyśle rodziny strojem zbyt eleganckim. Pod takim przynajmniej pozorem tłómaczyła mi ostrożność, jaką zachowywała. Cieszyła się zawczasu z małej komedyi, jaką miała odegrać, a chciała ją wykonać o ile możności doskonale we wszystkich szczegółach.

— Jej suknie były zapewne więcej eleganckie od tych, które obstalowała w magazynie Altmana?

— Bez zaprzeczenia. Pani Van Burnam nie nosiła nic, co nie wyszło z rąk najlepszych szwaczek amerykańskich. Piękne toalety były jej słabością.

— Pojmuję, pojmuję. Ale co znaczyły te usiłowania z pańskiej strony dla ukrycia swojej własnej osobistości. Dlaczego, naprzykład, dozwalać żonie wpisywać obce nazwisko na liście hotelu, zamiast dopełnić to samemu?

— To jej wydawało się łatwiejszem; nie miała wstrętu do zapisania się pod nazwiskiem Pope, a mnie to nie bawiło. Czasami dajemy się użyć do pewnej kombinacyi, której szczegóły są nam nieprzyjemne. To właśnie było i wtedy, ale moja żona tak była przejęta swym zamiarem, że nic nie mogło jej powstrzymać.

To wszystko nie tłómaczyło bynajmniej tajemniczego zachowania się młodego małżeństwa w hotelu D... Sędzia widocznie tak samo myślał, bo zaraz zwrócił uwagę na fakt, dotąd nierozjaśniony, pobudzający naszą ciekawość.

— Kiedy opuściliście państwo hotel, zdaje się, że nieśliście oboje paczki, których nie mieliście, wysiadając przed domem pańskiego ojca. Co było w tych paczkach i coście z niemi zrobili, nim wsiedliście do fiakra?

Howard bez wahania odpowiedział:

Paczki zawierały ubranie mojej żony, rzuciliśmy je na ulicy Trenty-Sewenth strett, niedaleko III Avenue. Prawie jednocześnie ujrzeliśmy na chodniku jakąś staruszkę, która paczki pozbierała. Taki sposób pozbycia się rzeczy niepotrzebnych jest chyba prosty, można mu dać wiarę?

— Panowie przysięgli to rozstrzygną — odpowiedział sędzia. — Ale dlaczego chcieliście pan pozbyć się tych rzeczy? Czy nie miały żadnej wartości i czy nie było krócej i właściwiej pozostawić je w hotelu do pewnego czasu, przypuszczając, że chcieliście urządzić małą komedyę dla pańskiego ojca, a nie dla całego miasta?

— Tak — odpowiedział pan Van Burnam — byłoby to najprostsze. Ale wtenczas nie rządziliśmy się logiką, ale kaprysem kobiecym. Postąpiliśmy, jak powiedziałem i zaręczam, że bawiliśmy się wybornie powodzeniem naszego podstępu; obca staruszka, skoro tylko pospieszyła pozbierać nasze paczki, zawróciła się i unosząc je, uciekła.

— Zapewne, to bardzo zabawne — odpowiedział sędzia szorstko; — pana szczególniej musiało to bawić.

Po rzuceniu na świadka bardzo ironicznego wejrzenia odwrócił się do przysięgłych, jakby pytając, co myślą o tem podejrzanem tłómaczeniu się.

Widocznie ci panowie nie wiedzieli, co o tem myśleć, sędzia więc znowu zwrócił wzrok na świadka, który ze wszystkich osób obecnych zdawał się najmniej odczuwać swoje położenie.

— Panie Van Burnam, ogarnęło pana dzisiaj silne wzruszenie na widok kapelusza pańskiej żony. Jak pan wytłómaczysz to wzruszenie i dlaczego czekałeś pan na ten dowód jej obecności w miejscu zbrodni, przed przyznaniem faktów, które nam opowiedziałeś dziś popołudniu?

— Gdybym miał przy sobie obrońcę, nie zadałby mi pan podobnego pytania, a gdyby je pan postawił, on z pewnością nie pozwoliłby na nie odpowiedzieć. Ale nie mam obrońcy i dlatego odpowiem panu, że byłem zgnębiony wypadkiem, jaki się zdarzył mojej żonie, i że pod wpływem mego wzruszenia pierwszą moją myślą było nie przyznać, żeby ofiara zbrodni była moją żoną. Myślałem, że gdyby nie znaleziono stosunku między mną a nieboszczką, nie popadłbym w podejrzenie, które naturalnie musiało zwrócić się na tego, który ją wprowadził do domu. Ale jak zwykle bywa, to złe natchnienie nie ostało się przed surowem śledztwem. Opierałem się jednak, jak mogłem, najdłużej, najpierw dlatego, że jestem bardzo uparty, a następnie przyznać się nie chciałem, że jestem głupcem. Widząc kapelusz i zdając sobie sprawę, że on stanowił niezbity dowód obecności mojej żony owej nocy w domu mojego ojca, straciłem wiare w moje usiłowanie. Mogłem przeczyć jej postaci, rękom, nawet bliźnie, którą mogła mieć podobnie jak inne kobiety, ale nie mogłem zaprzeczyć kapelusza; za dużo ludzi go widziało.

Ale sędzia niełatwo dał się wziąć na podobne tłómaczenie.

— Rozumiem — powiedział bardzo zimno — i być może, iż panowie przysięgli przyjmą pańskie tłómaczenie, jeżeli nie zapomną o szczerem postanowieniu pani Van Burnam, aby być przebraną od stóp do głowy za prostą dziewczynę. Jeżeli jednak trwała w podobnym zamiarze, o tyle dziwnym, że nawet bieliznę miała bardzo pospolitą, to po cóż udaremniać te wszystkie zachody sprowadzając do domu kapelusz z firmą bardzo drogiej modystki?

— Kobiety są niekonsekwentne. Chodziło jej bardzo o ten kapelusz i nie chciała się z nim rozstać. Myślała, że potrafi go ukryć w tym dużym domu; tak mi przynajmniej mówiła, ukrywając go pod peleryną.

Sędzia, który widocznie nie wierzył ani słowa, patrzył na świadka już ze wzgardą. Czuć było, że ciekawość wzięła u niego górę nad oburzeniem, czemu zresztą bynajmniej się nie dziwiłam.

— Wszystko to — powiedział sędzia — jest bardzo zajmujące, ale jak nam wytłómaczysz pan fakt, że zaprowadziwszy żonę do pustego domu o tak późnej godzinie, pozostawiłeś ją samą przez większą część nocy.

— Nie mogę dać panu na to odpowiedzi rozsądnej albo prawdopodobnej, bo tej nocy byliśmy jakby pozbawieni zdrowych zmysłów. Żona chciała koniecznie być pierwszą dla powitania ojca przy wejściu do domu. Pierwiastkowo miała myśl przedstawienia się wprost jako synowa, ale później przyszła jej fantazya, jak mówiłem, wzięcia roli posługaczki, o sprowadzenie której ojciec telegrafował. Depeszę odebraliśmy zapóźno, na staranie się o służącą nie było czasu, a ponieważ żona obawiała się, aby ojciec nie przybył wczesnym rankiem, coby ją pozbawiło możności przedstawienia się i wywarcia korzystnego wrażenia, dlatego prosiła mnie o pozwolenie przepędzenia nocy w domu ojca, na co ja się zgodziłem, nie chcąc się jej sprzeciwiać. Nie przewidywałem, aby moje oddalenie się naraziło ją na jaką przykrość, albo obawę przebywania w pustym domu. Powinienem był raczej powiedzieć, że to ona nie przewidywała, bo prosiła, żebym się oddalił, kiedy zwracałem jej uwagę na pusty i nieoświecony dom. Mówiła, że jest zbyt dobrze usposobioną, aby mogła czuć jaką obawę albo myśleć o czem innem jak o niespodziance, jaką sprawi memu ojcu i siostrom, gdy się dowiedzą, że młoda i śliczna posługaczka jest kobietą, którą od tak dawna gardziły.

— Dlaczego — zapytał sędzia — mówisz pan o jej obawie? Co pana skłania do myślenia, że doznała strachu po pańskiem odejściu?

— Dlaczego? — powtórzył świadek, jakby zadziwiony brakiem domyślności sędziego. Czy nie odebrała sobie życia w chwili przestrachu i zniechęcenia? Pozostawiwszy ją w dobrem zdrowiu i w najlepszem usposobieniu, śmierć jej tylko nagłemu przystępowi strachu przypisuję.

— Ah! — zawołał sędzia podejrzliwie, więc pan myślisz, że pańska żona pozbawiła się sycia?

— Nie inaczej — odpowiedział świadek, unikając wszakże wzroku ojca i brata.

— Odebrała sobie życie szpilką od kapelusza? — mówił dalej sędzia, okazując otwarcie intonacyą głosu i całem ułożeniem powstrzymywaną dotąd ironię. — Samobójstwo! kiedy znaleziono ciało pod przewróconą etażerką w kilka godzin po otrzymaniu śmiertelnego ciosu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. M. 87801 07.
III.

Obwieszczenie.

Celem zabezpieczenia dostawy kamienia łamanego i szutru potrzebnego do budowy i konserwacyi ulic i dróg w mieście Lwowie na okres trzechletni to jest w latach 1908—1909 i 1910, a mianowicie rocznie około 6000 metrów kubicznych kamienia łamanego I. sorty, około 2000 metrów kubicznych kamienia II sorty i około 2000 metrów kubicznych szutru z kamienia I sorty, rozpisuje Magistrat publiczną ofertową licytacyę, która odbędzie się we środę 6 listopada 1907 r. o godzinie 12. w południe w biurze III. Departamentu Magistratu.

Ubiegający się o tę dostawę mają wnieść w terminie licytacyjnym opieczętowane i ostemplowane oferty, do których należy dołączyć kwit interymalny kasy miejskiej, na złożone tamże wadyum w wysokości 5% żądanego wynagrodzenia za całą dostawę.

Zarazem należy w terminie licytacyjnym złożyć w miejskim Urzędzie budowniczym próbki oferowanego kamienia zaopatrzone pieczęcią oferenta.

Bliższe warunki tej dostawy przeglądnąć można w III. Departamencie Magistratu w godzinach urzędowych.

Lwów, dnia 17. października 1907.

Magistrat król. stoł. miasta.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarz.